ROK V. CZERWIEC — 1914 NR. 2.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa, że treść czasopisma „Zarzewie“ za Marzec 1914. w artykułach pod tytułem: 1) „W sprawie wychowania niepodległościowego“ w ustępie od „Przy bliższym“ do „systematyczne organizowanie“, 2) „Zjazd sekcji koronnej organizacji niepodległościowej Królestwa polskiego“ w ustępie: od „sprawę wyzwolenia“ do „i niedola“ i 3) „Wiec ogólno akademicki młodzieży polskiej we Lwowie“ w ustępie od „Doświadczenia rewolucji do „organizacje militarne“ zawiera znamiona występku z §. 305 u. k., uznał dokonaną 21. marca 1914 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w § 21. ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6. ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 Koron.

Lwów, dnia 24. marca 1914. (Podpis nieczytelny).

Jedność ruchu niepodległościowego.

W okresie burzy bałkańskiej, łacno mogącej się przerzucić na teren sąsiedni austrjacko-rosyjski, wypłynęła z niezwykłą mocą w świadomości narodu polskiego sprawa jego roli i przyszłości. Walka toczyć się miała na ziemiach polskich, niosła z sobą mord i pożogę dla mieszkańców, a dla rdzenia narodu — jego pokolenia dojrzałego — zapowiedź sromotnie upokorzającego udziału w szeregach dwóch lub trzech potęg, wrogich względem siebie, ale razem i względem narodu. Perspektywa wzajemnej rzezi dwóch pędzonych przymusem partji zniewolonego narodu zdawała się być bardzo blizką.

Na drobną miarę krojone prace niepodległościowe — wojskowa i skarbowa — doznały nagle niespodzianie silnego bodźca. Z bezwładnych napozór grup społecznych, depczących

w kole interesów polityki galicyjskiej, wynikła inicjatywa „planowego i systematycznego przygotowywania się do odegrania w razie konfliktu zbrojnego roli czynnej“ oraz porozumienia się w tej mierze z reprezentantami zaboru rosyjskiego. W miesiąc później ukształtowano istotnie wspólną akcję polskich stronnictw niepodległościowych. Siedem partji politycznych, cztery zaboru rosyjskiego, trzy austrjackiego, stworzyły Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, mającą czynić przygotowania, a na wypadek wojny mającą „obowiązek zorganizowania władzy naczelnej z pełnią atrybucji rządu... i określenia chwili zorganizowania tejże“.

Groźna sytuacja międzynarodowa z wwikłaną w nią sprawą polską wydobyła z narodu myśl obywatelską, jasną i pełną godności, za którą poszedł czyn męzki i zdecydowany.

W Komisyi Tymczasowej S. S. N. skupiły się grupy, które dotąd szły niezależnie, bądź nawet były sobie niechętne i nieprzyjazne, w których atoli niewola i oportunizm nie wyżarły odpowiedzialności za godność i losy narodu. W niej samej i w instytucyach przez nią objętych lub przy niej zcentralizowanych, znalazła dobitny wyraz idea przyszłości narodu polskiego — jedność ruchu i prac niepodległościowych.

Organizacje strzeleckie i skarbowe na idei tej wsparte, rozwijały się w szybkim tempie, dając nieustannie dowody swej żywotności i powagi. Zmilknąć musiały ostrzeżenia legalnych reprezentantów Galicji „przed pochodzącą z poza kół narodowych podburzającą robotą“, nie znajdywały posłuchu szerzone ze złą wolą podejrzenia, co więcej w sferach biernych, obojętnych lub wprost wrogich akcji przygotowawczej, powstawały samoistne ośrodki wojskowe i skarbowe i wymykały się z rąk twórców, pragnących nadać im charakter galicyjskiej ochrony ładu i porządku.

Najżywsze tempo rozwoju prac przygotowawczych, odpowiadające największemu zaognieniu stosunków austrjacko-rosyjskich, w swym zakresie i sile nie dorównywało zadaniom ewentualnej walki. Koncentracyjnym terenem wysiłku niepodległościowego była Galicja; na Królestwo Polskie ani myśl tego okresu ani czyn z niej płynący, skutków pożądanych nie sprowadziły, tylko wychodźtwo amerykańskie doraźnie i obficie poparło roboty irredentystyczne.

Niebezpieczeństwo konfliktu zbrojnego na razie przeminęło. Przeminąć nie były powinne doświadczenia nabyte, a nadewszystko kardynalna zasada, w pracy i ogniu niemal sformułowana — jedność ruchu niepodległościowego. Racjonalność tej zasady jest tak oczywista, tak bijąca w oczy, że kwestjonowaną być nie mogła i nie była. Rozwiązania domagała się kwestja organizacji dalszego w czasie pokojowym współdziałania czynników obywatelskich w pracach niepodległościowych. Komisja Tymczasowa S. S. N. była powołaną do przygotowania środków walki, oraz zorganizowania władzy wobec nieuniknionej, zdawało się, wojny austrjacko-rosyjskiej; ze zmianą położenia racja istnienia jej w takim charakterze ustawała.

Sił niestety, czy dobrej woli, do rozwiązania tego praktycznego nawskróś zagadnienia nie starczyło. Opinje się rozbiegły. Wszystkie opowiadały się za dostosowaniem konstytucji Komisji do zmienionych warunków obliczanej na dłuższą metę pobojowej roboty, jedne atoli chciały zcentralizowania poszczególnych działów pracy w instytucji nadrzędnej, zorganizowanej samoistnie i w tym kierunku szły niezachwianie, inne były temu przeciwne, pragnąc utrzymać zjednoczenie partji w popieraniu organizacji skarbowej i strzeleckiej, w instytucji zaś nadrzędnej mieć jedynie koordynację tych ostatnich — w stanowisku swem jednak były chwiejne i niezdecydowane.

Utrzymała się naturalnie opinja pierwsza. Na kongresie stronnictw w listopadzie roku minionego uległa zmianie firma — usunięto z tytułu określenie „Tymczasowa“, pozostała „Komisja S. S. N.“; złożono ją z przedstawicieli stronnictw niepodległościowych podobnie, jak poprzednio. I na tym urywa się jasność i konsekwencja organizatorów. Dawną Komisję pozbawiono prawa powołania władzy naczelnej na wypadek wojny i tak okrojonej przyznano według jednogłośnie przyjętej zasadniczej deklaracji „kontrolę nad wspólnymi międzypartyjnymi instytucjami S. S. N.“, według § 1. konstytucji „ogólne kierownictwo prac niepodległościowych w Polsce“, w myśl zaś uzupełnienia do powyższego paragrafu nadano jej prawo decyzji o zbrojnem wystąpieniu organizacji wojskowych $^{2}/_{3}$ głosów. Tak więc deklaracja powołuje Komisję do kontroli nad międzypartyjnymi instytucjami wojskowymi i skarbowymi, statut do kierownictwa nimi, a dodatek do §. 1. statutu czyni

z niej już dziś władzę, upoważnioną do dysponowania siłą zbrojną.

Komisja S. S. N., będąc ciałem związkowym, koalicyjnym, miała stać się rządem centralistycznym o kompetencjach nieustalonych i zadaniach conajmniej dwuznacznych. Krył się w tym wszystkim już w chwili jej powstania zaczyn rozterek i sporów, mogących wywołać poważne w jej funkcjonowaniu wstrząśnienia. Przyszłość Komisji zależała od stosunków, jakie zapanować miały wewnątrz na tle różnic w poglądach lub tendencjach partyjnych. Stosunki te ułożyły się niepomyślnie — na osiem głosów, odpowiadających ośmiu skonferedowanym w Komisji stronnictwom, pięć głosów skupiało się stale, wokół grup socjalistycznych, trzy inne reprezentowały obóz narodowo-rewolucyjny. Obóz ten w chwili naprężonej sytuacji międzynarodowej umiał zrzec się własnych aspiracji i pójść bez zastrzeżeń pod komendę silniejszego na razie socjalistycznego odłamu polskiej irredenty, nie mógł się jednak zgodzić na jego bezwzględną supremacyę na przyszłość. Pragnąc szczerze utrzymać jedność ruchu niepodległościowego, musiał przecież dla konferencji stronnictw niepodległościowych w czasie pokoju szukać form odmiennych od dawnej „K. T.“, a tymbardziej od nowej K. S. S. N. Stała większość posiadana w niej przez obóz przeciwny, kazała mu się z góry wyrzec nadzieji odegrania w tym ruchu roli naprawdę czynnej: wobec stałego przechodzenia do porządku przez tę większość nad wszelkimi projektowanymi przezeń poczynaniami, widział on przed sobą jedynie perspektywę udzielania swej sankcji moralnej wszelkim nieraz sprzecznym z jego przekonaniami jej krokom. Możliwe zwężenia kompetencji Komisji leżało w życiowym interesie grup narodowo-rewolucyjnych, wyswobadzało bowiem szereg agend niepodległościowych z pod wpływu nieprzyjaznych im czynników politycznych, pozwalało im na szersze rozwinięcie swej działalności. Gdy próba przeobrażenia w tym duchu Komisji zawiodła, odrazu powstała w tych kołach opinja, że wytworzona tą drogą sytuacja może je zmusić do rozłamu. Czekano jednak czas jakiś w nadziei, że obóz przeciwny nie zechce przecież ze swej przewagi w Komisji korzystać w sposób zbyt jaskrawy, że stosunki ułożą się znośnie. Nadzieja ta zawiodła. Wymownym tego dowodem była sprawa t. zw. jedności wojskowej, by połączenia się ideowo-politycz-

nego odpowiednika bloku socjalistycznego Związków Strzeleckich z takimż odpowiednikiem ruchu narodowo-rewolucyjnego Polskich Drużyn Strzeleckich. Do połączenia tego w zasadzie skłonne były obie organizacje, uważając, że dla zdrowego rozwoju ruchu militarnego w Polsce, jednolite kierownictwo jest konieczne. Gdy jednak Drużyny chciały do tego doprowadzić przez rozszerzanie na razie wspólnych działów roboty militarnej i poprzedzanie fuzji ujednostajnieniem typu pracy obu organizacji — Związki strzeleckie poprzez swe przedstawicielstwo w Komisji poprowadziły politykę osłabiania Drużyn i wytworzenia w ten sposób warunków do włączenia ich, jako organizacji słabszej, poszły w kierunku zwężania i ograniczania koordynacji prac wojskowych, chcąc jedność osiągnąć drogą przymusu przez fakt preponderancji. Komisja po pewnych wahaniach uznała się w prawie zadecydować o połączeniu Związków i Drużyn i określiła większością głosów roczny okres czasu, w ciągu którego miało nastąpić zjednoczenie zupełne. Centralistyczne zachcianki poczęły wydawać owoce.

Równolegle przybywały nowe pierwiastki rozkładu. Po okresie zaniepokojenia wojennego, około którego skupiała się powszechna uwaga i działalność stronnictw politycznych, wróciły normalne zagadnienia polityki aktualnej — wystąpiły konieczności partyjnego życia każdego stronnictwa z osobna. Miało to zwłaszcza ogromne znaczenie ze względu na stosunki galicyjskie, podstawę działalności Komisji, gdzie życie partyjne jest bardzo intenzywne i bogate w osławione niespodzianki. Należące do Komisji partje galicyjskie stanowią sojuszami związany obóz dla celów polityki lokalnej w zaborze austrjackim, zarazem stanowią wewnątrz Komisji ośrodek powyżej opisanej większości centralistycznej. Gdy więc na gruncie partyjnego życia galicyjskiego doszło do wypadków, rzucających niezwykle ciemne światło na przywódcę ruchu ludowego, gdy dalej organizować poczęto siły do zbliżających się wyborów sejmowych, trzy partje polityczne Królestwa Polskiego, będące ową mniejszością w Komisji, niezdolne do objęcia steru prac Komisji S. S. N., a nie chcąc pośredniego wiązania swych firm z praktykami polityki galicyjskiej, postanowiły odseparować się od Komisji i prace swe niepodległościowe prowadzić niezależnie.

W jednym niemal czasie zbiegły się w Komisji kwestja zjednoczenia organizacji militarnych i konsekwencje różnic, zachodzących w charakterze i zadaniach aktualnej polityki stronnictw Królestwa Polskiego i Galicji. Skutkiem wynikłego na tle tych stosunków konfliktu było wystąpienia trzech narodowo-rewolucyjnych stronnictw Królestwa Polskiego z Komisji S. S. N., oraz odseparowanie się od niej Polskich Drużyn Strzeleckich. W kadłubowej Komisji pozostały stronnictwa, związane interesami wspólnymi, bądź pokrewieństwem partyjno-politycznym, w kontakcie z nią utrzymały się Związki Strzeleckie i Polski Skarb Wojskowy, będący odtąd kasą, jakoby przyboczną Związków Strzeleckich.

Postrzępiła się zasada jedności ruchu i prac niepodległościowych, niszczeje dorobek roku ubojowienia narodu, rozsiada się wszechwładnie tendencja, pełna wzajemnych rekryminacji i obelg i skutecznego wyjścia na razie nie widać.

Powrót do obecnej Komisji S. S. N. organizacji, które się od niej odseparowały, jest rzeczą niemożliwą. Nie rozwiązałby on zresztą problemu jedności ruchu niepodległościowego. By tę jedność w czasie pokoju zachować, koniecznym jest wyeliminowanie z prac ściśle irredentystycznych wszelkich pierwiastków partyjno-politycznych, jest uniezależnienie ich od chwilowej konstelacji sił stronnictw niepodległościowych. Nie siły poszczególnych partji, lecz suma pracy w te roboty wkładanej musi decydować o kierowaniu ich przez te, czy inne czynniki. Nie interes tychże partji, lecz jedynie i wyłącznie interes całego ruchu musi mieć na względzie ich kierownictwo. Jedynie nawrót do idei niezależności Polskiego Skarbu Wojskowego i organizacji strzeleckich od K. S. S. N., oraz rozumnej koordynacji ich w instytucji nadzorczej, słowem do projektu wysuniętego przez mniejszość na Kongresie listopadowym, może sprowadzić sanację tych zabagnionych na razie stosunków. Pociągnie to za sobą oczywiście pewne osłabienie wpływów i znaczenia żywiołów socjalistycznych w kierownictwie całością ruchu niepodległościowego, będą się one musiały wyrzec nadziei opanowywania odnośnych agend z góry drogą zamachu stanu.

Jeżeli jednak istotnie interes ogólnonarodowy ponad swój interes partyjny stawiają, będą się one musiały zdobyć na to poświęcenie, którego się dziś od nich życie domaga, tak, jak

poprzednio domagało się ono złożenia podobnej ofiary od obozu narodowo-rewolucyjnego. Rezultatem takiego kroku byłoby przywrócenie wzajemnego zaufania i szacunku, zniknęłaby z jednej strony chęć przewodzenia, z drugiej rozgoryczenie i niechęć, a w następstwie dojśćby mogło do stopniowego ujednostajnienia i zjednoczenia prac militarnych. Przyszłość pokaże, czy niepodległościowy socjalizm zda ten trudny egzamin, przed którym go życie postawiło.

W POSZUKIWANIU WŁASNEJ DROGI.

I.

Słowa te mimowoli przyjdą na myśl każdemu, kto czytając dwa wydane dotąd roczniki „Sprawy“, czasopisma młodzieży narodowej, zwróci przytem baczną uwagę na zawarte w nich artykuły programowe, mające krystalizować dorobek ideowy kierunku. Dowie się z nich naprzód, że głównym bodaj zamiarem jej młodzieży jest stworzenie samodzielnego programu polityki narodowej[1]), dostosowanego do warunków współczesnego życia[2]), zobaczy dalej szczere, z dużym zapałem, z dużym nakładem pracy podjęte wysiłki, by taki program stworzyć, ujrzy próby ujmowania pewnych zagadnień w sposób oryginalny, usłyszy następnie zastrzeżenie, że młodzież może się tylko przygotować, do wytworzenia nowego kierunku ale wytworzyć go nie jest w stanie[3]) i wreszcie przekona się, że zastrzeżenie to było zupełnie na miejscu, albowiem wszelkie próby podjęte w tym celu na łamach „Sprawy“ nie doprowadziły istotnie do niczego. Słów tych nie rzucamy na wiatr, dowodów dostarczy nam obficie sama „Sprawa“, której walor w dziejach myśli politycznej młodzieży polskiej chcielibyśmy możliwie wyczerpująco omówić.

Zacznijmy od podstaw, rzecz można, filozoficznych kierunku narodowego. Określiwszy, że jego punktem wyjścia jest rewizja ideologji wszechpolskiej[4]), przyjęto z niej przedewszystkiem zasadę interesu, a co za tem idzie, egoizmu narodowego, jako logiczną przesłankę całego programu polityki narodowej. Nie bardzo zrozumiałą jest dla nas staczana przy tej okazji gwałtowna polemika z postawioną na to miejsce przez Brzozę

[1]) „Sprawa“ — V, 1912. „O młodzieży narodowej“.

[2]) „Sprawa“ — X, 1912, str. 189.

[3]) „Sprawa“ — VI., VII., 1913. „Dwa kierunki“ — w tym artykule występuje to najwyraźniej, ale po części już w „Bezdrożach myśli narodowej“ — VI., 1912. i w „Myślach J. L. Popławskiego“. XI., 1912.

[4]) „Sprawa“ — VI — VII., 1913, str. 267.

zasadę interesu państwowego. Wszakże sami polemiści przyznają, że kryterjum interesu narodowego nie wystarcza dla stworzenia kierunku ideowo-politycznego[1]), i o to, mam wrażenie, chodziło Brzozie, gdy zamiast niego stawiał kretyrjum interesu państwowego. Fakt, że nadużył on tego pojęcia dla obrony swojej fikcji państwa polskiego, nie podważa podstawy jego rozumowania, bijącego w ogólnikowość pojęcia interesu narodowego, który każdy jak chce może rozumieć. Jego ideologja nie jest, jak chce „Sprawa“, nienarodową, jest ona tylko pewnym dalszym etapem w rozwoju ideologji narodowej, etapem dostosowanym do specyficznych warunków polskiego bytu, każących widzieć w interesie narodu polskiego przedewszystkiem odbudowania własnego państwa, na co się chyba młodzież narodowa zgodzi. Cała polemika w tej sprawie, jest wynikiem z jednej strony niezrozumienia krytykowanego pojęcia oraz pewnej, usprawiedliwionej zresztą, nieufności do wszyslkich koncepcji politycznych Brzozy, z drugiej zaś charakterystycznej dla młodzieży narodowej obawy przed rzucaniem w formie haseł programowych pewnych wniosków wysnutych ze swoich założeń — zamiast tych wniosków wstawia się do programu in extenso cały bieg rozumowania, który do nich doprowadził. Zamiast zająć się szczegółowiej określeniem, co przez interes narodowy należy rozumieć, wolała następnie młodzież narodowa powrócić do punktu wyjścia i poddać obszernej, nie powiem, żeby gruntownej, rewizji, czy w ogóle kryterjum narodowego interesu ostać się może wobec etyki. Uczyniono to pomimo, że jeszcze w czerwcu 1912 r. zapewniono, iż niema w świecie patrjoty, któryby w głębi duszy uważał ojczyznę za środek, jedynie do jakichś innych celów, z czego wynikałoby, że taka rewizja jest właściwie zbyteczna[2]). Przypadek jednak chciał, że w łonie młodzieży narodowej znalazła się jednostka zajmująca się specjalnie etyką — temu też jedynie zawdzięczać musimy trzy bardzo rozwlekłe traktaty kol. Z. R.: „Nacjonalizm z punktu widzenia etyki“[3]), „O zakres i metodę w etyce narodowej“[4]) oraz „Zakres etyki narodowej w stosunku do socjologji“[5]). Pierwszy z nich ma na celu obronę przed atakami z punktu widzenia etyki zasady egoizmu narodowego i jej konsekwencyi. Autor stara się udowodnić, że walka o byt w życiu międzynarodowym jest uprawnioną z punktu widzenia ostatecznego i najwyższego celu całej ludzkości t. j. rozwoju gatunku ludzkiego. Pomińmy, że tego bynajmniej nie udowadnia, jakkolwiek mógłby to uczynić, nie udowadnia dlatego, że wstawia w bieg rozumowania cały szereg niepotrzebnych, a błę-

[1]) Ar. 65 tego numeru.
[2]) Maj 1913.
[3]) Styczeń—luty—marzec 1914.
[4]) Kwiecień 1914.
[5]) Ob. artykuł kol. S. J. „Z zagadnień etyki“. VI—VII., 1913.

dnych twierdzeń, jak np., że człowiek normalnie bierze wszystko z ojczystego środowiska — kiedy jak kiedy, ale dziś czerpie i owszem bardzo wiele ze środowisk obcych; dowodem przebieganie prądów ideowych po całym obszarze Europy. — Cała argumentacja autora jest walką z wiatrakami, nietyle bowiem podlega zarzutom sama zasada walki o byt w życiu międzynarodowym, ile niekulturalne metody jej prowadzenia. Że te zarzuty są w pewnej mierze uzasadnione, świadczy prawodawstwo międzynarodowe, świadczą konsekwencje o nietykalności urządzeń sanitarnych w czasie wojny i t. p. Poprostu w interesie narodowym niekoniecznie leży prowadzenie zawsze i wszędzie bezwzględnej ekspanzji narodowej, czego nacjonaliści nieraz nie chcą zrozumieć. Dowodzenie zaś, że jednostka powinna się opowiedzieć bezwzględnie z interesem swego narodu, jest dziś zupełnie niepotrzebne. Powinność tego rodzaju opierać się może i musi jedynie na wrodzonych człowiekowi instynktach i uczuciach, „filozofowanie na temat narodowości“, które „Sprawa“ za zasługę poczytuje kierunkowi wszechpolskiemu, było nią rzeczywiście w czasach, gdy twierdzono , że tym strunom uczuciowym nie wolno drgać w piersiach ludzkich — dziś, na szczęście, jest ono zbędnym. Z tego też powodu wydaje mi się zbędnym omawianie dwóch dalszych traktatów kol. Z. R., obracających się w sferach jeszcze bardziej oderwanych, roszczących sobie pretensje do naukowości. W tę naukowość kol. Z. R. nawet współpracownicy „Sprawy“ nie bardzo chcą wierzyć[1]); pozwólmy sobie dodać, że sceptycyzm ich jest w zupełności uzasadniony.

Przejdźmy do rozpatrzenia, jakie konsekwencje wysuwa „Sprawa“ z zasady egoizmu narodowego , jak pojmuje ona polską politykę narodową. Rzecz prosta, że traktuje ją w pierwszej linji jako dążenie do niepodległości[2]). Ten dość mało mówiący pogląd odziedziczyła ona jeszcze po ideologji wszechpolskiej; idzie o to, w jaki sposób wyobraża sobie to dążenie. Z pierwszego jej numeru dowiadujemy się tylko, że stworzenie programu polityki narodowej jest rzeczą niezmiernie trudną i wymaga długich studjów i przygotowań[2]). Dlategoteż zapewne pierwszy szkic takiego programu znajdujemy dopiero w numerze czwartym pisma[3]). Sprowadza się on do dwóch punktów: do potrzeby walki zbrojnej i przygotowania do niej oraz do potrzeby uświadomienia narodowego społeczeństwa. Nie rozwijając pierwszego programu, jako rzeczy nie nadającej się jakoby do omawiania, a tylko do robienia, wyjaśnia autor nieco szerzej, co rozumie przez owo uświadomienie narodowe, stwierdza, że winno ono pójść w kierunku wychowania typu narodowego rewolucjonisty. Jak na 4 mięsiące czasu, które

[1]) „O młodzieży narodowej“. V. 1912 i posłane.
[2]) „Ewolucja dążeń niepodległościowych. X., 1912.

przedzieliły chwilę zapowiedzi owego szkicu od momentu jego pojawienia się, rezultat dość skromny; boć oba te hasła były już w tym czasie bardzo silnie propagowane przez młodzież zarzewiacką i filarecką i ostatecznie młodzież narodowa potrzebowała je tylko w zupełnie gotowej formie przyjąć do swego wyznania wiary. Idźmy dalej; następny, t. j. piąty numer pisma przynosi najpełniejszy zdaje się, jak dotąd, szkic takiego wyznania[1], szkic, będący — rzecz ciekawa — przejęciem z drobnemi zmianami programu nakreślonego swego czasu przez J. L. Popławskiego. A więc uznaną zostaje walka z Rosją za podstawę orjentacji, a co za tem idzie, — Galicja za Piemont polski. Mimo całej grozy niebezpieczeństwa niemieckiego stwierdza się, że niebezpieczeństwo rosyjskie jest jeszcze groźniejsze. Tymczasowo, o ile wojna między zaborcami nie byłaby aktualną, propaguje autor za wskazaniem Popławskiego walkę o możliwie daleko posuniętą autonomję poszczególnych zaborów jako wytyczną politykę dnia na terenach poszczególnych ciał prawodawczych. Dalej podnosi się konieczność polityki wszechpolskiej i walki z trójlojalizmem, wreszcie — i pod tym jednym względem ustosunkowuje się autor krytycznie do ideologji „Przeglądu Wszechpolskiego“ — zwalcza się ideą jedności narodowej pojętej jako sojusz żywiołów niepodległościowych z ugodowymi oraz mniemanie Popławskiego, jakoby do objęcia roli Rządu Narodowego w Polsce powołanym było jedno odpowiednio silne stronnictwo. Idea kooperacji stronnictw niepodległościowych stawała się już wtedy pod wpływem zbliżającej się na Bałkanach burzy na tyle popularna, że musiała być zaaprobowaną przez młodzież narodową. Oto w jakich kierunkach ma się na przyszłość, zdaniem „Sprawy“, potoczyć polityka narodu polskiego. Zwraca uwagę rzecz jedna: oto niezaakcentowano zupełnie potrzeby tworzenia pogotowia zbrojnego, nie powiedziano, czy i jaką rolę danem mu będzie odegrać w dziele wyjarzmienia narodu; jest to zupełnie zrozumiałe; wszak ideologja wszechpolska, główny karm ideowy młodzieży narodowej, sprawom tym nie poświęciła zupełnie uwagi.

Jakież stanowisko zajęła „Sprawa“ wobec faktu powstania K. T. i wzmożenia się przygotowań bojowych narodu polskiego na schyłku r. 1912? Poza przedrukowaniem odezwy K. T. z grudnia tego roku znajdujemy w tymże numerze refleksje na temat tych „nerwowych“, jak się wyraża kol. K. W. wysiłków, jakie czyniły w tych czasach grupy niepodległościowe[2]. Nie będziemy twierdzić, iżby stanowisko ich było kwintesencją mądrości politycznej, ale bodaj trudniej jeszcze dopatrzeć jej w ich krytyce. Przedewszystkiem uderza to skrajne stanowisko, jakie w danym razie zajęła tak spokojna zazwyczaj „Sprawa“. Ruch

[1]) „Myśli J. L. Popławskiego, a obecne zagadnienia polityczne“. XI. 1912.
[2]) Artykuł p. J. „Nie tędy droga“. XII, 1912.

niepodległościowo-radykalny wydał się jej zamało niepodległościowym, bo paktował z Austrją i zamało radykalnym, bo paktował z grupami umiarkowanymi. Nie wysunięto jako hasła niepodległości — skarży się kol. K. W., — i owszem, jako hasło wysunięto ją, ale liczono się poważnie z tym, że prawdopodobniejszym rezultatem walki będzie wcielenie części zaboru rosyjskiego do Austryi i starano się przekonać społeczeństwo że i tak rezultat jest godnym wyników. Co do zarzutu zbyt słabego radykalizmu K. T. sam autor przyznaje, że porozumienie z grupami umiarkowanymi jest na razie jedynym wyjściem z sytuacji. Że zasadniczo lepszym byłby zdeklarowanie rewolucyjny Rząd narodowy i że w tym kierunku należy dążyć, na to się oczywiście zgadzamy, jakkolwiek być może warunki tak się złożą, że porozumienie tego typu, co w r. 1912, znów będzie koniecznym. Kończy ten mocno pesymistyczny artykuł kol. K. W. o tyle słuszne o ile ogólnikowe wezwanie, by młodzież dążyła do uzupełnienia w swym wychowaniu tych braków, jakie wytworzył obóz skrajny, a więc do wytworzenia w sobie zdolności nietylko do wywołania ruchu, lecz i do pokierowania nim. Inny późniejszy artykuł zamieszczony w numerze kwietniowym z r. 1913[1]) przyniósł, już nieco bardziej optymistyczną ocenę ubiegłych wydarzeń, stwierdził bowiem wzrost napięcia energji narodowej pod ich wpływem, lecz poza nawoływaniem do podtrzymania tego napięcia mimo względnego uspokojenia się sytuacji międzynarodowej nie zawiera żadnych pozytywnych wskazań, w jaki sposób należy w tym kierunku działać. Wskazania takie w nieco wyraźniejszej formie podaje numer następny w artykule p. t. „Dezorjentacja“. Autor jego stwierdza, że w dziedzinie pojmowania dróg do niepodległości wiodących nastąpiła kompletna dezorjentacja, że w szczególności istnieją dziś w Polsce dwa obozy, z których jeden lekceważy zupełnie roboty przygotowawczo-militarne, propagując wyłącznie pracę organiczną, gdy drugi czyni odwrotnie. Oba te kierunki są zdaniem autora błędne, oba podlegają z jego strony ostrej krytyce; ostrzejszej bodaj drugi ze względu na to, że po jego stronie stoją dziś sympatye młodzieży, że więc jego jednostronność może być w praktyce szkodliwszą. Jedynie racyonalnym jest wedle zdania autora program będący syntezą obu tych kierunków, godzący ze sobą oba rodzaje pracy, które należy prowadzić równorzędnie. Mniej więcej te same wskazania powtórzył w nieco odmiennej formie ostatni programowy w tej dziedzinie artykuł „Sprawy“ p. t.: „Do pracy“ w numerze z października 1913 r. Dla ścisłości należy zauważyć, że już poprzednio aczkolwiek w sposób bardziej ogólnikowy, ale zato może jeszcze bardziej programowy ujął tę syntetyzującą tendencyę kierunku narodowego

[1]) Artykuł p. J. „Uwagi nad chwilą przełomową“.

kol. Es. w numerze z grudnia 1912 r. [1]) z okazji dość gwałtownej filipiki, przeciw jednostronności ruchu zarzewiackiego, którą się w swoim czasie zajmiemy.

Stanowisko zajęte przez młodzież narodową w stosunku do zagadnienia polityki niepodległościowej jest zasadniczo słuszne. Niema bodaj niepodległościowca, któryby się zgodził na to, że same hasła skarbu i wojska nie rozwiązują problemu zdobycia utraconego bytu państwowego.

Pozwolimy sobie tylko wątpić, czy stanowisko tego rodzaju jest tak zasadniczo nowe i oryginalne i czy odpowiada ono faktycznemu stosunkowi młodzieży narodowej do idei niepodległości. Idzie nie o to zabarwienie uczuciowe, jakie nadaje ona powyższemu programowi, idzie mi o tę słusznie przez kol. Es. zauważoną trudność pogodzenia w praktycznym działaniu pracy organicznej z walką rewolucyjną, trudność, którą każda organizacja musi wszakże jego zdaniem pokonać pod grozą wystawienia sobie świadectwa ubóstwa. [2]) Czy nie lepiej byłoby koledze Es. powstrzymać się od wypowiedzenia tych słów? Bo przypatrzmy się, jak to w praktyce wygląda owa równorzędność prac i zainteresowania młodzieży narodowej. Ważność pracy organicznej została przez nią — któżby wątpił — należycie docenioną. Świadczy o tym szereg ze znajomością rzeczy napisanych artykułów [3]), świadczy ta nieustanna troska, by nie została ona zaniedbana na rzecz tworzenia pogotowia zbrojnego. Kwestja, w jaki sposób to pogotowie tworzyć, w jaki sposób o niepodległość trzeba będzie walczyć, interesuje natomiast „Sprawę“ dość słabo; jest to, jej zdaniem, rzecz do zrobienia, ale nie do omawiania. Jakże jednak ustosunkowała się młodzież narodowa do owej roboty. Z pewną możnaby powiedzieć, skromnością. Nie ubiegała się w jej prowadzeniu o palmę pierwszeństwa, o rolę kierowniczą. Godzimy się zresztą na to, że zasadniczo kierownictwo ruchu militarnego winno spoczywać w ręku ludzi starszych i że młodzież winna w nim zadowolić się rolą szeregowców, ale nie — maruderów. Z całą stanowczością stwierdzić trzeba, że w stosunku do bezpośredniej akcji militarnej zajmowała młodzież narodowa przez długi czas stanowisko niezdecydowane, że najpóźniej z pomiędzy grup ideowych się za nią opowiedziała, że znalazła się, pozwolimy sobie na użycie oklepanego, ale trafnego w danym razie wyrażenia, w ogonie polskiej irredenty.

O wiele bardziej konsekwentną okazała się ona w stosunku do drugiego punktu formułki, w którą ujęła „Sprawa“ jej pogląd na akcję militarną, że mianowicie nie należy o niej

[1]) Artykuł p. J. „Idea wszechpolska“.
[2]) XII. 1912. str. 319—320.
[3]) Choćby np. „O pracy kulturalnej w zaborze austryackim“. I—IV, 1914.

mówić. Nigdy, coprawda, nie mogliśmy zrozumieć, dlaczegoby należało pokrywać tę sprawę tak zasadniczym milczeniem. Czyżby obawa przed zarzutem denuncjacji? Ale wszak pisze się już dziś o ruchu militarnym tyle, wszakże nadaje się on doprawdy równie dobrze do omawiania, jako np. „praca kulturalna w zaborze austrjackim“. Kto, jak kto, ale „Sprawa“ tak bardzo lubi „omawiać“ wszelkie wogóle kwestje, że jeżeli o tej milczy, to chyba niema o niej nic do powiedzenia. A przecież nie trzeba być „tylko niepodległościowcem“ (jakimi mają być zarzewiacy), nie trzeba być nawet „przedewszystkiem niepodległościowcem“ (jakimi mają być narodowcy), wystarczy być poprostu niepodległościowcem, aby interesować się kwestją wychowania militarnego w Polsce, aby mieć na sprawę przygotowywania zbrojnego jakiś pogląd. Poglądu takiego próżnoby szukać na łamach „Sprawy“; nie wiemy nawet, czy miała ona drużyny polowe Sokoła, do których należy obecnie młodzież narodowa, za najodpowiedniejszy typ organizacji militarnej. Względem całego wogóle ruchu wojskowego zachowuje się młodzież narodowa z wyraźną rezerwą: świadczy o tym pełne zastrzeżeń stanowisko „Zjednoczenia młodzieży polskiej zagranicą“ względem Polskiego Skarbu Wojskowego nawet w dobie, gdy zdawało się, że wybuchnie wojna i gdy instytucja ta cieszyła się powszechnym poważaniem w całym społeczeństwie.

Względem K. T., która bądź co bądź przez pewien czas reprezentowała całokształt polskiej irredenty, ustosunkowywała się młodzież narodowa w wysokim stopniu krytycznie — dla popełnionych przez nią błędów nie czuła zbytniej wyrozumiałości, dla położonych przez nię zasług — odpowiedniego uznania. Wobec gloryfikacji pracy kierunku wszechpolskiego przed r. 1904 dziwnie blado wypadają pochwały wypowiadane pod adresem twórców ruchu niepodległościowego w ostatnich latach. Niedocenionym został ogromny wysiłek, jakiego trzeba było dokonać, aby wyrobić w społeczeństwie prawo obywatelstwa temu, co dotychczas nosiło miano „mrzonek i fantasmagorji“.

Zamiast tego pisze się o szkodliwej jednostronności ruchu wojskowego, jakby ten słabo jeszcze dziś tlejący ognik należało nie wszelkimi siłami rozdmuchiwać lecz gasić! Czyż tą drogą zamierza „Sprawa“ wychowywać ów typ narodowego rewolucjonisty, do czego nawoływał kol. Es? Czy wogóle lektura „Sprawy“ może kogokolwiek zrewolucjonizować?

Nawiasowo o sposobie redagowania tego pisma słów parę. Uderza w niem nieznana dotąd nietylko pismom młodzieży, ale bodaj i pismom politycznym starszego społeczeństwa dbałość o poważny wygląd o pewną akademickość. Już nie poprzedniczka „Sprawy“, „Teka“, ale nawet dawny „Przegląd Wszechpolski“ robi w porównaniu z nią wrażenie wprost jakiegoś rozkrzyczanego dziennikarskiego piśmidła. Jedynie niewiele pism naukowych i to zwłaszcza galicyjskich, jak np.

„Eos“ albo, gdyby nie ostre niekiedy polemiki „Kwartalnik historyczny“ mogą iść z omawianym miesięcznikiem w poragon. Nie na koturnach nawet, ale na szczudłach stąpa „Sprawa“. wśród dość buńczucznej naogół gawiedzi polskiego czasopiśmiennictwa. Uwagi te tyczą się zwłaszcza numerów ostatnich; poprzednie, szczególnie z r. 1912, redagowane były znacznie żywiej. Numery z r. 1914 płyną niemal zupełnie mimo życia. Wieje z nich jakaś dziwna awersja do spraw bieżących, do obrazowania realnego życia młodzieży. Tylko o tym co myśli, ale nie co robi młodzież narodowa, pouczają szpalty „Sprawy“.

A że myśli ona przeważnie o zagadnieniach dość abstrakcyjnych z dziedziny socjologji, historjozofji, teorji ruchu społecznego i t. p. słowem o kwestjach, które ludzie poprzednio wolą poznawać z poważnych dzieł naukowych, niż z pisma młodzieży, przeto godzi się zapytać, któż będzie czytać odnośne artykuły, względnie na kogo mogą one wywrzeć pewien wpływ. Rzecz jasna bowiem, że ci, którzy te problemy już znają, zgodzą się na wywody „Sprawy“ tylko o tyle, o ile odpowiadają one już nabytym przez nich poglądom, na nich przeto wpływu one nie wywrą.

Pozostają ci, których nie stać na krytyczne stanowisko wobec tych wywodów, a którzy jednocześnie lubują się w tego rodzaju abstrakcyjnych tematach i we wszełkiej scholastyce (odnośne artykuły pisane są zbyt ciężko, by można je było czytać, nie posiadając specjalnego upodobania w tym kierunku). Pozwolimy sobie wątpić, czy z tego materjału obraną przez siebie drogą wskrzesze koł. Es. swoich narodowych rewolucjonistów. *B. H.* (C. d. n.)

KSIĄŻĘ PONIATOWSKI.

(Wiersz odznaczony na konkursie „Tygodnika Illustrowanego“).

O, nie na strunach grać pieśń takiej sławy.
O, nie w kajdanach czcić pamięć rycerza.
On był jak przedświt: promienny i krwawy.
On był jak piorun, co w trumny uderza,
On był jak ogień, co z gruzów wybucha,
On był jak chwila, co nad świat porywa;
potęgą woli, majestatem ducha,
czynem nad śmierci mocniejszym ogniwa,
w dymach wojennych i w wojennej chwale
wzrósł ponad tłumy, jako maszt nad fale.

Wzrósł ponad tłumy, jako król: — korony
nie kładł ni płaszcza, bo on był przed światem
czci nadkrólewskiej blaskiem uwieńczony
i krwi swej własnej okryty szkarłatem.
Tron jego stanął tam, gdzie ludu serce,
a imię jego jest, jako sztandary
z mroków niewólstwa w trudzie, w poniewierce
niesione w słońce, jest jak hasło wiary,
jak słup ognisty wiodący w noc czarną,
którego cieniów skrzydła nie ogarną.

O, jaką nędzą jest życie w niewoli!
O, jakim głosem na piersi upada!
Pogasły złote kręgi aureoli
nad lochem tym, gdzie wszelki kłam i zdrada,
gdzie wszelka podłość, wszelki gad się gnieździ...
O, któż poruszy próchniejące kości?
Komuż się niebo rozchmurzy, rozgwieździ?
Komuż na skroniach spocznie znak wielkości?
i któż tak przejdzie przez ten łan popielny
jak ów ostatni Wielki Wódz Naczelny?

Na bój — podobny upiorom grobowym —
On szedł: wspaniały z tą burzą na czole,
jakby się nagle stał wichrem stepowym,
jakby u ramion miał pióra sokole.
Za nim, jak chmura szumiąca i ciemna,
w łachmanach, we krwi — siermiężni i zgrzebni —
od brzegów Wisły ciągnęli, od Niemna,
duchem, jak ptacy lecący podniebni...
O, kiedyż pójdzie lud w te drogi krwawe
po nowe życie i po nową sławę?

Życie się rodzi ze krwi. — Smug czerwony
idącym w przyszłość szlak pielgrzymi znaczy.
Krew pada w rolę na czarne zagony
pod lemiesz płużny niewolnych orany
jak najplenniejsze, przekosztowne ziarno,
w którem ukryte moce są tajemne
rozkwitające we żniw porę skwarną.

Tym, którzy w głębiach, jak nurty podziemne,
jedna się pali żagiew gorejąca:
życie się rodzi ze krwi i ze słońca.

O, nie na strunach wspomnień, nie w żałobie
grać pieśń rycerską bohatera cieniom,
kwiaty z raszyńskich pól kładąc na grobie,
bo zmilkną pieśni te, lub w łzy się zmienią.
A tym, co ręce bezorężne, skute
prężą, by przyszłość łupem i zdobyczą
chwycić, — nie wolno trącać w żalu nutę,
ani się skargą zniżać niewolniczą,
lecz stworzyć życia hymn rwący ku świtom
siłą z pod ziemi na świat wydobytą.

Jak on — tak ścierpieć ból i tak zogromnieć
w straszną godzinę dziejowych rozgromień,
by walk najskrytszych, ducha mąk przepomnieć
i przejść przez życie, jak przechodzi płomień.
Z szałem młodości, z spokojem olbrzyma
na czynu oczyma ramiona rozszerzyć,
spojrzeć w twarz wrogom mściciela oczyma,
zaświecić łuną i w serce uderzyć.
Jak on — tak wzmóc się, tak zdeptać poddaństwo,
wstać — i wydźwignąć z ornej gleby — państwo.

And. Sienkiewicz.

Z dyskusji o bojkocie szkolnym.*)

(W odpowiedzi panu J. B.)

Sprawa szkolna w Królestwie staje się znów od pewnego czasu tematem liczniejszych rozważań na łamach prasy polskiej.

Objaw to zupełnie zrozumiały i słuszny. Akcja szkolna jest tak ważną dla życia polskiego, tak głęboko wrzyna się w rdzeń bytu narodowego, że omawianie jej jak najczęstsze, jak

*) Zamieszczając w niniejszym numerze odpowiedz kol. X. na artykuły p. J. B., umieszczone w majowych zeszytach „Krytyki“, powrócimy w następnym numerze w artykule zasadniczym do sprawy szkolnej w Królestwie.

Redakcja.

najsumienniejsze rozważanie jej bilansu i wyciąganie z niego odpowiednich wskazań na przyszłość, można i należy powitać z uznaniem.

Niestety jednak w większości wypadków prasa szczególniej ugodowa wszelkich odcieni (od „Kraju“ do wydawnictw S. D. K. P. i L.), miast bezstronnie oceniać pro i contra akcji szkolnej, miast objektywnie, bez uprzedzeń partyjnych, mając jedynie na uwadze narodowe wychowanie młodego pokolenia, traktować niesłychanie skomplikowaną sprawę — woli wybierać drogę inną, znaczniej łatwiejszą i co ważniejsza, wygodniejszą dla siebie. Zdawałoby się, że w ocenie toczącej się walki winien górować zawsze i wszędzie moment troski o uchronienie młodzieży polskiej od rozkładających wpływów obcej szkoły, o uczynienie z niej nosicieli i krzewicieli polskiej kultury i o przenoszenie na młode pokolenia tej spuścizny moralnej i tych tradycyjnych podstaw, bez których życia społecznego niepodobna sobie wyobrazić“ [1]). Tymczasem w powodzi bałamutnych rozumowań, naciąganych argumentów i faktów w większości artykułach sprawie szkolnej poświęcanych wyziera przeważnie albo polska bierność i, co za tem idzie, niechęć do jakiejkolwiek walki z systemem rusyfikacyjnym, albo brutalny interes partyjny, czy koteryjny, nie liczący się z nikim i z niczem, co temu interesowi stoi na zawadzie. Zwykła metoda omawiania akcji szkolnej polega na drobiazgowym notowaniu ujemnych stron bojkotu i wyolbrzymianiu strat, które on powoduje, na bagatelizowaniu lub zupełnym pomijaniu wielkich korzyści, płynących z istnienia szkoły polskiej, na dyskretnym przemilczaniu destrukcyjnej i groźnej roli szkoły moskiewskiej, o której jej obecny obrońca wyraził się w r. 1905, że była „nieustającą zbrodnią“ popełnianą nad młodzieżą polską, i im dłużej szkoła w Królestwie pozostanie w rękach rosyjskich, im więcej pokoleń naszej młodzieży przejdzie przez ręce Rosjan, jako nauczycieli i zwierzchników szkolnych, tem większe mamy widoki, że utracimy znamiona społeczeństwa cywilizowanego, a zostaniemy niesforną anarchiczną hołotą [2])“ Cel tych artykułów jasny — zlokalizować bojkot per fas et nefas.

I my jesteśmy zwolennikami częstej dyskusyi w sprawie szkolnej. Niechże jednak ta dyskusja będzie naprawdę sumienną, niechże zestawienie strat i zysków odbywa się bez naginania faktów, a bilans akcji szkolnej, obejmując wszystkie minusy, obejmie również wszystkie plusy. I niech wzgląd na przyszłość narodu, chcącego żyć i rozwijać się i nieoddającego dobrowolnie i bez walki swego młodego pokolenia na pastwę wychowawcy-rusyfikatora będzie ważkim motywem przy ocenie obecnej akcji szkolnej.

---

[1]) R. Dmowski. Szkoła i społeczeństwo str. 12.
[2]) Ibidem str. 29.

W majowych numerach „Krytyki“ [1]) ukazały się dwa artykuły p. J. B., poświęcone obecnej sytuacji szkolnej w Królestwie. W artykule pierwszym autor, jeden z przedstawicieli irredenty i do niedawna gorliwy zwolennik bojkotu, zajął stanowisko mocno dwuznaczne w stosunku do swych dotychczasowych poglądów. Zmianę frontu próbuje on uzasadnić argumentami zgoła nowemi w ustach przeciwników bojkotu szkół moskiewskich. Osoba autora, posiadająca pewne wpływy polityczne w jednej z organizacji niepodległościowych, oraz sposób postawienia kwestji, nowe argumenty użyte przezeń przeciwko zwolennikom dalszej walki o szkołę polską, zmuszają nas do poświęcenia dłuższej uwagi wywodom p. J. B. Sądzimy bowiem, że artykuł ten może raczej szkodę, niż pożytek przynieść sprawie szkolnej, gmatwając zupełnie niepotrzebnie i tak już skomplikowane zagadnienie. I dlatego należy mu się ostra krytyka.

Autor, idąc zrazu utartym przez prasę ugodową szlakiem, roztacza przed czytelnikiem w ciemnych barwach obecny stan akcji szkolnej.

Notuje więc skrzętnie wszystko to, co świadczy na jej niekorzyść, pomija materyał cyfrowy, milczy o korzyściach szkoły polskiej, o roli szkoły moskiewskiej nie wspomina. Za to mówi dużo o bierności większości społeczeństwa względem bojkotu; podkreśla, że pewne koła biorą w opiekę łamistrejków i że wskutek tego bojkot towarzyski słabnie; rozwodzi się wiele o „braku“ polskiej młodzieży akademickiej w Warszawie i w ujemnych jego skutkach; rozpisuje się szeroko o „udanych“ balach łamistrejków i o manifestacji przed konsulatem niemieckim; stwierdza z naciskiem „przejście do ataku“ łamistrejków na obóz bojkotowy.

Przedstawiwszy w ten sposób wszystkie słabe pozycje p. J. B. dochodzi do wniosku: „bojkot wymierający nie jest bojkotem“ i że „realizm polityczny winien zwyciężyć w sumieniu młodzieży“.

Co skłoniło autora do zmiany frontu?

Czy powyżej przytoczone fakty? Zdaje się, że nie. Wszak „udane“ (z przeszkodami) bale i „wrażenie“ wybicia 2 szyb w konsulacie niemieckim, nie skłoniły chyba p. J. B. do zmiany stanowiska. Również nie spowodował zapewne tej zmiany „wymierający bojkot“, skoro sam autor stwierdził objawy czynnego bojkotu, mówiąc o obiciu pana Thomasa. Więc może inne argumenty z przytoczonych wyżej? Ależ znaczenie ich zwalczał niejednokrotnie p. J. B. Wydawał przeciwko nim ogniste manifesty. Więc możemy te argumenty dziś pominąć. Powrócimy do nich na innym miejscu.

[1]) „Krytyka“ Nr. IX. i X. z r. 1914.

Zachwiał pana J. B. interes... niepodległości, interes zbrojnego pogotowia. „Królującą potrzebą — pisze on — jest w danej chwili potrzeba militarna ...i o tym nie wolno zapominać młodzieży“. Mobilizacya militarna jest dlań najważniejszym obowiązkiem dnia dzisiejszego. Na ewentualny powrót młodzieży w mury uniwersytetu warszawskiego patrzy p. J. B. „jako na problem mobilizacji“ (militarnej). Brak młodzieży polskiej w wyższych uczelniach moskiewskich w Warszawie utrudnia panu J. B. zmilitaryzowanie społeczeństwa w Królestwie i wobec tego dochodzi do wniosku, że zniesienie bojkotu ułatwiłoby to zadanie.

Rozumowanie powyższe nie wytrzymuje najlżejszej krytyki życia. Wysoko cenimy doniosłość jak najrychlejszego stworzenia silnej organizacji militarnej. Uważamy jednak, że właśnie bojkot sprzyja kształceniu się wojskowemu młodzieży. Dzisiaj tysiące polskich akademików, pochodzących z Królestwa, przebywając za kordonem, ma tam możność swobodnego uczenia się sztuki wojskowej. Tymczasem w Królestwie praca wojskowa jest niesłychanie utrudnioną i wogóle tylko częściowo da się tam przeprowadzić. Musztra np. większych jednostek bojowych, nauka strzelania z karabinu itd., nie da się wprost uskuteczniać w Królestwie. Gdybyśmy na chwilę przypuścili, że młodzież polska zapełniła uniwersytet i politechnikę w Warszawie i oddała się cała sprawie pogotowia zbrojnego, to i wtedy tylko dziesiątki tej młodzieży, w najlepszym razie setka, dwie, ze względu na trudności, mogłyby rokrocznie wyjeżdzać do szkół wojskowych w Galicji. Obecnie zaś dzięki bojkotowi bez porównania większa ilość młodzieży akademickiej zdobywa wykształcenie wojskowe. I jeżeli dziś rozwinęła się na większą skalę praca militarna, to w dużej mierze zaważyła tu na szali młodzież bojkotująca, która znalazła się za kordonem. O tym p. J. B. wie chyba bardzo dobrze... Jeżeli więc przy ocenie akcji szkolnej wziąć za... kryterjum interes pogotowia zbrojnego, jak się tego domaga p. J. B., to wniosek, zdaniem naszym, jest jasny: bojkot sprzyja sprawie militaryzacji.

Przed niespełna trzema laty p. J. B. zapewniał uroczyście, że jego stanowisko niepodległościowe „wyklucza raz na zawsze dobrowolne i niewolnicze ustępstwo w sprawie szkolnej na rzecz wroga“. Uznawał on wówczas szkołę polską za instytucję państwa polskiego. Dziś stanowisko niepodległościowe dyktuje mu co innego...

W „Krytyce“ czytamy, że dla dobra „wyższego“ obowiązku możnaby z korzyścią zlikwidować „niższy“ obowiązek, wychodząc z założenia, że „wyższa“ potrzeba winna zmajoryzować „niższą“. P. J. B. jest w „Krytyce“ zdania, że naród polski powinien się przedewszystkiem zbroić; sprawę szkolną, jako mniej ważną, możnaby poświęcić pogotowiu zbrojnemu. W innym piśmie w tym samym czasie, ten sam autor jest

zwolennikiem „zgodnego podziału zajęć i obowiązków narodowych“.

Przytaczamy te fakty, aby rzucić nieco światła na sposób myślenia p. J. B.

Podczas ostatniego przesilenia austrjacko-rosyjskiego żywioły niepodległościowe w Królestwie były stosunkowo słabe. Przyczynę tego zjawiska p. J. B. upatruje w rzekomym braku polskiej młodzieży akademickiej w Warszawie. „Inaczej byłaby ukształtowała się opinia publiczna w zaborze rosyjskim, gdyby młodzież była w ubiegłym roku na miejscu“. Dziwna rzecz. W Warszawie kształci się w wyższych uczelniach polskich 2000 młodzieży, zaś p. J. B. mówi, że jej niema na miejscu, t. j. w Warszawie[1]). Dla niego, jak się później tłumaczy w następnym artykule, młodzież ta jest „półakademicka“ i z tego tytułu nie jest widocznie dla p. J. B. „młodzieżą“ w sensie żywiołu niepodległościowego. Dla p. J. B. całkowitym akademikiem w Warszawie jest dopiero student uniwersytetu i politechniki rosyjskiej.

P. J. B. usiłuje zareklamować w opinii łamistrejków-studentów. Pisze on: „praca samokształceniowa, a nawet i poważne przedsięwzięcia organizacyjne, jakie młodzież polska stworzyła na emigracji naukowej, znalazły w szeregach łamistrejków swoich entuzjastów“. Skądinąd wiemy, że w Warszawie rozpowszechnia się najrozmaitsze plotki na temat owych „poważnych przedsięwzięć organizacyjnych“.

Kto je szerzy i w jakim celu? Odpowiedź zbyteczna.

Ta reklama w „Krytyce“ i jednoczesne ignorowanie młodzieży wyższych szkół polskich w Warszawie daje dużo do myślenia... Sapienti sat.

Zresztą p. J. B. gotów jest coś uczynić dla owych 2000 „półakademików“; proponuje „stworzyć“ z nich „całkowitych“ akademików. Akt stworzenia byłby bardzo prosty: Należałoby zatrzymać nieco zdolniejszej młodzieży w Warszawie (czyżby te 2000 cechowała jaka wyjątkowa niezdolność?), a pozatym odpowiedni apel ze strony zjazdu nadałby tej młodzieży (wyższych uczelni polskich) obywatelstwo akademickie i samorząd(!) na gruncie Królestwa.

Czytając te słowa nie wiądomo, czy autor kpi sobie z warszawskiej młodzieży akademickiej, czy też nie uczuwa, mówiąc delikatnie, całej niewłaściwości takiej propozycji.

Rozumiemy, że p. J. B. odczuł dotkliwie słaby udział Królestwa w pracach niepodległościowych w minionym przesileniu. Dla spotęgowania wpływów irredenty w tej dzielnicy potrzebny jest przypływ nowych sił. Po co jednak zezować

[1]) Te 2000, jak się dowiadujemy z następnego artykułu pana J. B., „wiszą pomiędzy niebem i ziemią“. Może dlatego w roku ubiegłym nie była młodzież polska obecna „na miejscu“ w Warszawie.

w stronę „niebieskich kołnierzy“? Czyż wśród 2000 polskiej młodzieży akademickiej nie znajdzie się przy dobrej woli odpowiedniego materjału dla prac niepodległościowych? Zresztą poczyna powracać młodzież z zagranicy.

P. J. B. pragnie młodzieży polskiej ułatwić odwrót z pozycji bojkotowych, osłodzić gorycz przegranej. Pojmuje on dobrze „przykrość z jaką byłoby połączone rozwijanie bojkotu“. Stawia więc przed oczyma młodzieży możliwość nowej rewolty szkolnej w przyszłości i rozwijając szerzej teorję „większych“ i „mniejszych“ potrzeb, likwidującą akcję szkolną na rzecz mobilizacji militarnej, wierzy „że klęska akcji szkolnej może być zadatkiem zwycięstwa dla akcyi większej (zbrojnej), która w razie wygranej zbuduje prawdziwe fundamenty pod szkołę polską, pod wychowanie wolne, narodowe, niepodległe“. Wyciągając z tego konsekwencje, doszlibyśmy do wniosku, że ci, którzy czynnie tę klęskę przygotowują t. j. studenci-łamistrejki, mogą być pionierami „zwycięstwa akcji większej“ czyli bojownikami o niepodległość... A więc przez popieranie moskiewskiej szkoły możnaby dojść do wolności narodu!!!

Ugoda zwalcza bojkot, ale dotychczas nie twierdzono z tej strony, by zniesienie bojkotu mogło się stać zadatkiem — Niepodległości.

Dla nas ewentualna klęska bojkotu byłaby klęską tych, którzy codzienną walkę z rządem zaborczym prowadzą, którzy rozumieją, że lepsze jutro zdobywa się ciągłym systematycznym wysiłkiem i że ostateczny dzień rozprawy musi być przygotowany mozolnym bojowaniem długich miesięcy i lat. Dla nas tryumf zwolenników szkoły rosyjskiej jest tryumfem programu rezygnacji narodowej.

Dla nas najzręczniejsza sofistyka nie zrobi z klęski zwycięstwa... Ale przed taką sofistyką trzeba się bronić. Taką sofistykę trzeba zwalczać bez pardonu. Taka sofistyka może wprowadzić zamęt w głowach, skądinąd bardzo szczerze niepodległościowych jednostek. A przedewszystkiem mogą nią szermować ci, którym ona dogadza... A takich w Polsce jest wielu. I tu leży niebezpieczeństwo lekkomyślnego tworzenia teorji, głoszących, że klęska na jednej placówce narodowej, może być zwycięstwem na innej. Naród żywy musi bronić wszystkich swych placówek.

Słuszną uwagą zakończył p. Wł. Studnicki swą miejscami może nieścisłą, ale zasadniczo trafną ocenę wystąpienia pana J. B.

„Obok prądu niepodległościowego, którego postępy są w znacznej mierze zatamowane nieodpowiedniemi formami organizacyjnymi, który pomimo to robi postępy, rozwija się u nas dawniej nieistniejący już nie prąd ugodowy, ale autorusyfikacji. Wielu naszych niepodległościowców w Galicji na gruncie warszawskim od tego nieznanego im prądu dostaje

zawrotu głowy, oba prądy wirują wówczas w ich głowach, wywołując jakiś chaos i wydając hasło zniesienia bojkotu szkół rosyjskich dla tryumfu ruchu niepodległościowego“.

. . . .

Pan J. B., napisawszy artykuł, nawołujący do odwrotu w sprawie szkolnej i spostrzegłszy, że zabrnął za daleko, w następnym artykule, wycofał się pośpiesznie z niebacznie zajętego stanowiska. Żeby osłonić chybioną imprezę, oświadcza, że dlatego przedstawił tak jaskrawo obie możliwości „rozwiązania“ sprawy szkolnej, aby... przerwać drzemkę w niej panującą. Naszym zdaniem tego rodzaju wallenrodyzm określa się krótko: mącenie.

Nie tędy prowadzi droga do gruntownego wyświetlenia sprawy szkolnej.

U trumny Wodza.

(Z powodu zgonu ś. p. Józefa K. Janowskiego).

Czuj duch! — — —

Nad grobem ostatniego członka powstańczego rządu chylą się nowe powstańcze sztandary; nad trumną Wodza, co odszedł po znojnym żywocie, hardo dźwięczy żelazna — polska komenda żołnierska.

Czuj duch!

Pręży się pierś, szereg młody, karny, zwarty, ostatnią posługę oddaje prochom Przywódcy. Nad otwartym lochem mogiły staje żołnierz Niepodległości, by na proch Zmarłego złożyć przysięgę Wytrwania.

Z popiołów się Feniks polski odradza: na pobojowisk krwawych zgliszczach, na polach klęski, na szlakach cierpienia, u proga grobowców siły czerpie — i trwa! — —

— Trwa — bo, głęboko w duszę, w istność Narodu wkorzeniła się Wolność, bo nadewszystko mocne jest tej Wolności pragnienie, bo do ostatniego tchu Polak Wolnością żyje, Wolnością trwa.

— — — — — — — — — — — — — — —

Odszedł człowiek, który życie całe poświęcił na służbę Sztandarowi Niepodległości: od najmłodszych lat z narażeniem życia, z pominięciem praw do osobistego szczęścia szedł wytrwale drogą do tego najwyższego celu, szedł na czele tych, co równie jak On silnie wierzyli w Odrodzenie Narodu — zdobyte własną siłą, o fundament duchowego i państwowego narodowego ładu oparte.

Żołnierzem był — i polskim mężem stanu.

Mężem stanu, by rozczarowywać się do złud obcej pomocy, do wartości obcej współpracy — żołnierzem, by tym goręcej wierzyć, że tylko sami, że tylko własną garścią, że tylko wewnętrznie zgodzeni wolność wrogowi wydrzemy.

A przeto Mu nad grobem żołnierska, polska hardo grzmi komenda, ostatnią cześć żołnierz polski prochom żołnierza oddaje!

I idzie Mu na zmianę huf rycerski!

Spoczywaj, Wodzu!

Posterunek Twój opuszczony nie zostanie: otośmy w pół wieku po Tobie do tych samych doszli uogólnień, oto stajemy karnie pod tym samym, starym — a tak wciąż młodym — sztandarem, oto nasz lud z kości Waszych mnogi!

Nie zachwieje się sztandar w dłoni naszej, nie przesłoni oko marzeń mgłą zwodną, ani usta do próżnego złożą uśmiechu: czujni, jak nigdy Wy, silni — jak Wy, hardzi, jak Wy — stać będziem na szańcach Wolności! I czekać świtu, i czekać godziny orężnej rozprawy, i czekać chwili Czynu!

By sztandary, krwią Waszą święcone, na rubieżach Wolnej zatknąć Ojczyzny, by testamentu męczeńskich żywotów Waszych dokonać, by ziścić Narodu czarowny, złoty Sen.

Przeto — czuj duch! Z. K.

Korespondencje.

Warszawa, w maju.

Zanik życia publicznego jest cechą charakteryzującą obecnie młodzież polską w Warszawie. Cecha ta jest po części rezultatem śpiączki starszego społeczeństwa, które tylko od czasu do czasu pod wpływem faktów lub zajść ogólnej natury budzi się, by wypowiedzieć o nich swój sąd i wrócić do poprzedniego stanu.

Ideowe ugrupowania młodzieży przechodzić muszą jakiś kryzys wewnętrzny, ponieważ działalność ich wogóle jest nader nikłą. Nawet pisma, te poniekąd sprawdziany ideowego życia młodzieży, prawie wcale nie wychodzą.

Postępowego „Jutra“ jak i narodowej „Dla Polski“ w ciągu tych dwu lat nie czytaliśmy. Jedynie „Wieś“ od czasu do czasu przerywa szarą nić naszego tu życia. Stagnacja w pracy młodzieży ideowo zorganizowanej podobny wywarła skutek na życie całej młodzieży szkół polskich. Zastój ów dał możność stawiania śmielszych kroków łamistrejkom uniwersytetu warszawskiego i politechniki, a to z kolei sprowadziło aktualizację sprawy bojkotu. Jest to jedna ze spraw zawsze najbardziej ży-

ciowych w całokształcie zagadnień nas obchodzących. To też pomimo ogólnego osłabienia tętna życia młodzieży akcja bojkotowa; choć niezorganizowanie, lecz pojedyńczo przeprowadzana była. Przykłady. — Nauczyciel szkoły Chrzanowskiego, p. St. Thomas, ogłosił w pismach, że z początkiem roku szkolnego otwiera szkołę prywatną z „prawami“. Pewnego wieczoru p. St. Thomas został obity tuż przed swym domem i to w sposób bardzo dotkliwy, bo, jak pisma doniosły, musiało się nim zająć pogotowie ratunkowe.

Jeden z uczniów szkoły polskiej odkłonił się łamistrejkowi. Dowiedziawszy się o tym, ogół kolegów zwołał sąd na winnego przekroczenia uchwały bojkotowej. Sąd stanowiły dwie najwyższe klasy; potępiono jednogłośnie zaszły fakt i udzielono podsądnemu surowej nagany. Tego rodzaju pojedyńczych przykładów możnaby przytoczyć wiele, a stwierdzają one dobitnie, że bojkot istnieje i nadal istnieć będzie, ponieważ idea bojkotu zrosła się z psychiką młodzieży, natomiast od siły i liczebności ugrupowań ideowych zależy nadanie bojkotowi określonego kierunku i większej stanowczości.

Wystąpienia łamistrejków — studentów warszawskich, które w ostatnich czasach są tak głośne, datują się od opublikowania znanych uchwał endeckich w sprawie szkolnej. Celem wystąpień tych jest pozyskanie sympatji społeczeństwa starszego, a tym samym zniszczenie realnego znaczenia uchwał bojkotowych.

Debiut łamistrejków rozpoczął się od „patrjotycznego“ przedstawienia „Wieczoru trzech wieszczów“. Zorganizowana akcja bojkotowa młodzieży polskiej rozbiła ów „patrjotyczny“ wieczór i ostudziła zapał studentów w kierunku uobywatelania się. Dalsze przedsięwzięcia pupilów profesora Filewicza i Ski odbywały się pod opieką policji, czemu należy w znacznej mierze przypisać ich względne powodzenie. Zresztą zawiniła tu nieco młodzież polska, która nie zdołała przeprowadzić należytej akcji przeciwko dobranej kompanji „studentów“, „policejskich“ i Dmowskiego.

Na zanik czynnego bojkotu rzuca światło ostatni bal w sali Techników, urządzony przez studentów politechniki warszawskiej. Środki w postaci chemikaljów, któremi bal miał być rozbity, były przygotowane, natomiast brakło dostatecznej liczby ludzi, którzyby te chemikalja rozlali. Bal udał się, a powodzenie to posłużyło za bodziec do dalszych wystąpień, z których jedne obliczone są na sukces finansowy, inne mają na celu rehabilitację łamistrejków, a właściwie wślizgnięcie się ich do społeczeństwa polskiego. Dziwna ta metoda „wślizgiwania“ się przez salony rzuca jeszcze jeden promień światła na wartość etyczną i społeczną przyszłych filarów „Gazety Warszawskiej“ i „Kraju“.

Te przyszłe filary zdobyły się na czyn „patrjotyczny“. A jakże... Oto 60 studentów trzech wyższych zakładów rosyjskich w Warszawie urządziło demonstracje przed konsulatem niemieckim. Wybito kamieniami dwie szyby i oblano mur atramentem. Miał to być protest przeciw postępowaniu władz niemieckich w kościele św. Pawła w Berlinie. Manifestantów aresztowano. Złośliwi twierdzą, że czas jakiś czekali oni przed gmachem konsulatu na policję, która wcale nie spieszyła się z przybyciem. Ostatecznie przecież musiała ich aresztować. Mało komu udało się siedzieć w więzieniu w tak pomyślnych warunkach dla... żołądka, jak tym nowokreowanym bohaterom polskiej sprawy. Sfery ugodowe warszawskie ucieszone, że mają wreszcie męczenników własnych ideałów politycznych nie żałowały im niczego, coby mogło pobyt w więzieniu uprzyjemnić; owe ciastka, nadsyłane koszami przez panie z warszawskiego „towarzystwa“ stały się niemal historyczne. Talenty taneczne i „causeur'skie“ młodzieńców, przedstawiających już dziś doskonały materjał na mężów z rentą, zrobiły swoje. Fakt, że w tych samych murach więziennych przebywali i przebywają miesiącami i latami uczniowie szkół polskich, „za coś tam“ aresztowani, uszedł zupełnie uwagi naszych miłosiernych i dbałych o przyszłość swych córek matron.

I ze strony władz moskiewskich nie mogli się łamistrejkowie skarżyć na brak przychylności — odwiedzały ich różne „wysokie“ osobistości, wielu uwolniono z więzienia ze względu na egzamina.

Wszystkie te fakty nie mogły ujść oczu tych, którzy naprawdę patrzeć chcieli. Zdrowa część naszego społeczeństwa dobrze oceniła prawdziwe intencje manifestantów. Oświetliła je dokładnie odezwa młodzieży ideowej, zaznaczająca, że na ironję zakrawa ujmowanie się za prawami języka polskiego w jednym zaborze tych, którzy są rozsadnikami rusyfikacji w innym zaborze. Czyn rozumu politycznego manifestantów, za jaki go podaje prasa ugodowa, polega na stwierdzeniu przed światem, że rządy moskiewskie są tak dobre i humanitarne, iż nie pozostaje nam Polakom z Królestwa nic innego, jak ronić łzy nad ciemiężonymi braćmi z pod Prusaka i prosić Boga, by Rosja jak najprędzej zagarnęła pod swe panowanie ziemie całej Polski. Za taką cenę nie kupuje się patentu obywatelstwa w społeczeństwie polskim. Nie wytarguje go też dla łamistrejków prasa ugodowa. Pod adresem tej prasy nasuwa się jedna uwaga. Oto, gdy młodzież uchwala rezolucję o charakterze rewolucyjnym, wtedy „politykuje“, wtedy oskarża ją się o pajdokrację, wtedy jest ona kierowana przez „ciemne, podejrzane indywidua“. Ale upływa czas pewien i grupka infamisów orzeka, że omijanie szkolnictwa rosyjskiego jest anarchizmem i szkodą, że młodzież rewolucyjną, postępowa, radykalna i nieugodowa to wrzód narodu. Wówczas zapomina się o słowach z przed

tygodnia i pisze się: patrzcie, oto najświeższy okaz rozumu i rozsądku politycznego. Młodzież nawołuje do spokoju. Rzecz prosta, że taka młodzież nie „politykuje“, nie urządza „pajdokracji“, jest „normalna“.

Ale znów upływa czas pewien... wyleciały szyby w konsulacie niemieckim, oblano atramentem ściany. I oto — zdumienie — nie znajdziemy nagany. Czemu? Wszak to polityka. Wszak za manifestacje przed konsulatem rosyjskim we Lwowie została młodzież zgromiona. A była to wszak o wiele bardziej niewinna manifestacja. Wtedy jednak młodzież „politykowała“, prowadzili ją, rzecz prosta, masoni i żydzi. Tym razem nie politykuje, a kto ją prowadzi...?

Wymienione wyżej wystąpienia studentów warszawskiego uniwersytetu wywołały dyskusję zarówno w starszym społeczeństwie, jak i wśród młodzieży nad sprawą szkolną wogóle, nad bojkotem w szczególności. Do aktualizacji przyczyniły się i inne fakty. Jak wiadomo, śmierć Skałłona musiały uczcić polskie szkoły jednodniową przerwą w pracy. Uczczenie w ten sposób carskiego satrapy było przymusowe, nakazane z góry, nie wystarczyło więc tym, co posiadają własną inicjatywę. Zaprojektował przeto p. Jaczynowski, pedagog polski, aby uczcić zasługi Skałłona przez zbieranie składek wśród młodzieży szkół polskich.

Również inny przykry fakt zarysywuje się przed oczyma tych, co interesują się sprawą szkolną, bo oto sukcesorowie jen. Chrzanowskiego, zmarłego niedawno właściciela szkoły polskiej, żądają jej likwidacji. Szkoła Chrzanowskiego mieści się w budynku własnym, specjalnie zbudowanym. Kapitał, włożony w gmach szkolny, dziś należycie nie procentuje się, ponieważ budynek obliczony był na pomieszczenie 1400 uczniów, zaś szkoła liczy obecnie tylko 900. Dlatego sukcesorowie sprzedać chcą budynek szkolny rządowi na pomieszczenie gimnazjum i w tym kierunku wszczęli odpowiednie pertraktacje. Zainteresowani w utrzymaniu szkoły Chrzanowskiego działają, by nie dopuścić do tak haniebnej tranzakcji.

Wszystkie przytoczone wyżej fakta stwierdzają że kwestja szkolna staje się coraz bardziej aktualną. Społeczeństwo i młodzież zająć muszą radykalne stanowisko wobec nikczemnych wystąpień niektórych przedstawicieli polskiego nauczycielstwa, przeciw frymarce prywatną szkołą polską, aby nie dopuścić do rozluźnienia szeregów i do uszczuplenia sił po naszej stronie w walce ze szkołą rosyjską i jej wychowańcami. *St. L.*

Cieszyn (Śląska młodzież akad.).

Życie polskiej młodzieży kresowej, jej ekspansja polityczna ma wielkie dla narodu znaczenie. Bo młodzież jest w czasie studjów uniwersyteckich doskonałym materjałem na

działaczy politycznych i oświatowych, a należyte zużytkowanie studjów uniwersyteckich, branie udziału w życiu politycznym młodzieży polskiej, w przyjmowanych przez nią pracach, decyduje o zamiłowaniu w pracy obywatelskiej, a tej kresy potrzebują.

Nie można niestety przyznać, by śląska młodzież akademicka spełniała swe obowiązki narodowe w zupełności. Obok warunków zewnętrznych dużo winy ponoszą tu wewnętrzne, temperament śląskiego chłopa (a z chłopów wywodzi się polska inteligencja) nawykłego do poddawania się pańszczyźnianemu nieraz wyzyskowi i gwałtom, a pewne zamiłowanie wygody i kwietyzmu powoduje, że nie wiele mamy wśród śląskich akademików temperamentów politycznych średniej miary.

Przejdźmy do faktów.

Młodzież akademicka śląska obliczoną jest obecnie na 100 około głów. Pewien znaczny stosunkowo procent pod względem politycznym odliczyć należy — to teolodzy katoliccy w Widnowie i protestanccy w Wiedniu (oba seminarja są, rzecz jasna, niemieckie). Oprócz drobnej liczby słuchaczy w Leoben, reszta skupia się w Wiedniu, Krakowie i Lwowie, przyczym Wiedeń jest środowiskiem najsilniejszym, Lwów najsłabszym.

Ciekawem jest pewne forytowanie Wiednia jako miejsca studjów.

Praktyczne powody nie przemawiają za tym, bo w powiatowych sądach Sląska cieszyńskiego, większość spraw toczy się po polsku; gimnazjum polskie w Cieszynie potrzebuje sił na polskich przedewszystkiem wychowanych kierunkach, lekarze też z polskim mają do czynienia ludem.

Przeciw studjom we Wiedniu zaś wysuwają się bardzo poważne względy. Dużo stosunkowo uczniów Polaków uczęszcza do gimnazjum niemieckiego w Cieszynie — dla tych jest atmosfera polskiego uniwersytetu wprost kwestją życia narodowego. Gieneza ruchu narodowego na Śląsku wysuwa się od r. 1848 — a zapytać trzeba ilu to straciło się dla polskości studentów, polskich chłopów, wychowanych w niem. gimnazjum.

Podobne wypadki są dziś rzadsze, ale trafiają się. Oto — niedawno niejaki Sikora, syn polskiego chłopa, przeszedł w służbę gadzinowej „Ślązakowszczyzny“.

I uczniowie polskiego gimnazjum nie są wolni od pewnych pokus niemczyzny. Od lat szeregu Cieszyn coraz mniej jest centrem Polszczyzny, bo teren walki przenosi się do Zagłębia, uczniowie tedy spotykają się z niemczyzną niemal codzień i trzeba dopiero bujnego życia politycznego na którejś z polskich Wszechnic, by te być może drobne i zapoznawane objawy zgnieść.

Sądzimy, że młodzież polską obowiązywać winien względny bojkot Wszechnicy wiedeńskiej, uczęszczanie na uniwersytety we Lwowie i Krakowie.

Oprócz tego możnaby postawić śląskiej młodzieży inne postulaty. A więc przedewszystkiem obowiązaną jest brać udział w życiu politycznem młodzieży polskiej.

Dziś młodzież śląska skupia się w Towarzystwie „Znicz“ obejmującym środowiska w Wiedniu, Krakowie, Lwowie, Widnowie, Loeben.

Istnieje „Znicz“ już niemal 20 lat, wyszli z niego ludzie siły, cały zastęp polskiej inteligiencji Śląska. Dziś jednak jest nieczynny niemal, a w każdym razie we formie obecnej mocno przeżyty. W r. 1912/13 — w dobie wojennej — gdy młodzież polska żyje życiem wytężonym, „Znicz“ dyskutuje nad dawno już pogrzebanemi koncepjami politycznymi (Dmowski) — nad problemami technicznymi (!!) i t. d. Niema mowy o przedyskutowaniu nowoczesnych problemów politycznych, o poczuciu potrzeby pracy wojskowej i t. d. Próby prowadzenia podobnej dyskusji na Zjeździe sierpniowym 1913 były bez rezultatu, odbiły się w ogólną dezorjentację i brakiem zainteresowania politycznego.

Faktem jest, że kilka jednostek bardziej politycznie czynnych nie może nic wskórać z tą apatyczną i bierną masą.

A przecież wyrobienie polityczne, żywy udział w życiu młodzieży polskiej, dać może tym kresowym kolegom zdolności do pracy wśród ludu i społeczeństwa. Gdyby młodzież śląska żyć umiała pełnym życiem politycznym, mogłaby w miastach, w których uczy się, oddać sprawie kresowej duże zasługi, organizując np. „Kluby śląskie“ dyskutujące nad zagadnieniami bieżącymi polityki narodowej na Śląsku — a w kraju dużoby dobrego zrobiła przez organizowanie robót oświatowych i obywatelskich.

Każda robota kresowa potrzebuje teoretyków, umiejących ustalać dorobki, organizować prace przyszłe i wytyczać je. Potrzebuje też praktyków, którzy mają w ramach tych działać. Niechże ten narodowy obowiązek spełnia młodzież z kresów pochodząca.

Postulatem na dziś — jest istotna reforma „Znicza“ — jego upolitycznienie. Domagać się można i trzeba, by ludzie, którzy stać mają na kresach, jakby na daleko wysuniętej placówce, orjentowali się w dorobku umysłowym i politycznym społeczeństwa polskiego. *Ust.*

Oceny i sprawozdania.

„Strzelec“, miesięcznik, pismo polskich Związków Strzeleckich. Lwów, 1914. Nr. 1, 2 i 3, za kwiecień, maj i czerwiec.

Ruch organizacyjno-wojskowy, zapoczątkowany przed kilkoma laty przez szczupłe koła młodzieży i jeszcze szczu-

plejszy zastęp jednostek z poza młodzieży, stanął dziś w rzędzie najdonioślejszych dążeń narodowych — obok tendencji oświatowo-kulturalnych i gospodarczych. Do programu organizowania sił wszedł jako czynnik składowy, nie dający się usunąć, uznawany dziś nawet przez umiarkowane w społeczeństwie żywioły. Zdobył sobie przecież to prawo obywatelstwa pierwszymi latami ciężkich prób, zaciętą walką z obojętnością powszechną, z rezygnacją i zmaganiem się zwycięskim z niedostatkiem materjalnym, z brakiem bliskiej i żywej tradycji oręża, jako narzędzia wyzwolenia w Polsce.

Dopiero groza wydarzeń wojennych rozwiązała choć w części piętrzące się przed ruchem wojskowym trudności. Znalazł się w znacznej liczbie rekrut, znalazły się — na razie niewielkie — środki. Ale z tym naturalnym rozrostem musi iść udoskonalenie form pracy, podnoszenie systematyczne jej poziomu, harmonja formy z treścią. Tu w czas pokoju, po przebrzmieniu ostatnich głosów, wieszczących burzę międzynarodową, — tu miejsce na wewnętrzną, planową konsolidację, na system wydobywania maximum energji i sprawności. To powinny kierownictwa naszych tak licznych — niestety — ośrodków pracy wojskowej zrozumieć.

Przejawem takiego zrozumienia jest niewątpliwie miesięcznik „Strzelec“, którego wydawnictwo podjęły czynniki, zgrupowane w „Związkach Strzeleckich“. Myśl, której przyklasnąć trzeba szczerze, bez względu na własną przynależność partyjno-polityczną; ale wślad za tym szczerym uznaniem idzie pytanie: czemu tak potrzebne i konieczne wydawnictwo znalazło się w rękach jednej tylko organizacji, czemu w redakcji „Strzelca“ brak przedstawicieli „Polskich Drużyn Strzeleckich“? [1]) Nie chcemy pytać, kto tu zawinił — bawić się w wyszukiwanie drobnostek, rozdmuchiwanie antagonizmów. Wyrażamy tylko przekonanie, że wiele zyskałaby praca wojskowa na istnieniu takiej wspólnej placówki. Może dobra wola stron obu doprowadzi do tego?

Trzy dotychczas wydane n-ry „Strzelca“ stanowią już poważny dorobek dla ruchu wojskowego. Dla podniesienia pracy będzie to czynnik pierwszorzędny. Z takiego pisma czerpać można tę wiedzę, której próżno szukałbyś na wykładzie, albo na ćwiczeniach polowych, gdzie niema czasu na to, aby po za wiadomościami praktycznymi dać żołnierzowi, który ma zdobyć się na samodzielność decyzji i sąd własny w polu — tę orjentację w gmatwaninie problemów, jaką jest wojna nowoczesna. I bynajmniej nie jest zadaniem, dostępnym dla sił

[1]) Bo wbrew temu, co twierdzi „Illust. Gazeta Polska“ p. J. Zamdrskiego, o rzekomym braterstwie broni „Sokoła“, „Drużyn Bartosz.“ i „Druż. Strzel.“ sądzimy, że w ruchu wojskowym, który, oby jak najrychlej w jednym się znalazł obozie, najbliższym „Drużynie Strzel.“ i w tejże pracy i w podstawach ideowo-politycznych jest „Związek Strzel.“.

„Strzelca“ tę gmatwaninę rozplątać — ale dać jedynie bodźca i ogólne wskazówki, jak postępować trzeba, aby „nauczyć się wojny“. Stąd się zacznie osobista praca czytelnika i zdobywanie w niej coraz to nowych widnokręgów.

„Strzelec“ daje wiele. Przejrzyjcie artykuły: „Kościuszko, jako organizator“ (nr. 1.), „Nasze wychowanie wojskowe“ (nr. 2.), świetne wprost uwagi o tym, „Jak trzeba maszerować?“ (nr. 2.), „Bój na przełęczy Motieu“ (nr. 3.), „Rozkaz ogólny w sprawie ćwiczeń wiosennych“ (nr. 3.) i t. d. W cyklu „Z wojny bałkańskiej“ radzibyśmy widzieć więcej materjału faktycznego — mniej wniosków i rozważań (nieraz zresztą cennych) autora. W studjach tego rodzaju chodzi raczej o wprowadzenie czytelnika „in medias res“ szczegółów — niechaj się sam stara o konkluzje, niech się nimi dzieli na gawędach organizacyjnych, niech błądzi nawet w konkludowaniu — ale to więcej mu przysporzy samodzielności, niż bezkrytyczne przyjmowanie przemyślanego już poglądu. Wzorem, jak takie rzeczy pisać należy, jest „Bój nocny na przełęczy Motieu“, gdzie imponuje obfitość i dokładność materjałów przedstawionych, a sąd referenta wyodrębniony jest od zarysowanego precyzyjnie tła wypadków. Wzorem, jak pisać należy uwagi o codziennych potrzebach żołnierskiego życia w polu, jest artykuł „Jak trzeba maszerować“, napisany tak doskonale, że z prawdziwym żalem doczytuje się ostatnich wierszy. Metoda przykładu historycznego ożywia znakomicie te uwagi, a powoływanie każdorazowe punktów odnośnych Reg. od. p. utrzymuje czytelnika w ramach porządku służbowego. Oczekujemy od autora dalszych, równie cennych wskazówek.

Nieco wątpliwości nasuwa próba ogłoszenia i rozstrzygnięcia zadania aplikacyjnego. Tego rodzaju ćwiczenie daje wiele i to bardzo wiele, ale tylko wówczas, kiedy jest referowane i rozstrzygane ustnie, w gronie jednolitym pod względem wykształcenia wojskowego. Tylko wówczas dyskusja oświetli wyraźnie założenie, a wynik zrozumieją wszyscy obecni.

Wydawnictwem „Strzelca“ zrobiono początek. Militaryzm polski zyskuje nową placówkę. Gorąco należałoby sobie życzyć, aby udoskonalanie wewnętrzne tego rodzaju wysiłków wydawniczych szło przez koordynację żywiołów sobie zbliżonych w poglądzie na sprawę wychowania wojskowego.

Jeszcze tylko jedna uwaga ze strony szczerze życzliwej: Unikajcie wzmianek takich, jak końcowe zdania notatki o głosach prasy (nr. 2., str. 63.); te rzeczy dla jednych są przedmiotem żywej radości i punktem wyjścia dla oszczerstw — dla drugich bolesnym bardzo zgrzytem. Od towarzyszów broni z sąsiedzkich obozów jedynie wyglądać powinien „Strzelec“ rycerskich powitań; o innych — jeśli były — przemilczeć raczej należy, bo wlecze się za nimi wspomnienie murów Oło-

muńca. Tego wspomnienia nie zgasi żadna konstelacja polityczna.

Więc niechaj od nas przyjmie „Strzelec“ słowo życzliwe, jakie żołnierz przesyła swemu towarzyszowi broni. *Jerzy T.*

„Którzy idziemy“, organ zrzeszonych kół naukowych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. (Nr. 1. za październik 1913, nr. 2 i 3. za styczeń-kwiecień 1914; str. 164+145; Kraków).

Od czasu „Chwili spoczynku“, wydawanej przez kilku miłośników ojczystej literatury, uczniów szkoły podchorążych i od czasu pisma uczniów liceum Krzemienieckiego — nie mieliśmy tego rodzaju czasopisma, jak „Którzy idziemy“. Wydawnictwo, poświęcone zagadnieniom kulturalnym, wydawane przez polską młodzież, studjującą w wyższych zakładach naukowych, było czymś... fantastycznym, w najlepszym razie, należącym do przeszłości. Rzecz dziwna, że gdy zagraniczne zrzeszenia akademickie, zwłaszcza młodzieży niemieckiej, mogą się poszczycić długim szeregiem podobnych wydawnictw, niejednokrotnie nawet poświęconych badaniu specjalnych zagadnień kulturalnych, u nas nie czyniono nawet prób w kierunku stworzenia tego rodzaju literatury perjodycznej, nie uczuwano jej braku. Prawda, że od czasu do czasu i u nas wychodziły z pod prasy pisma, zbliżone do tego typu, były one wszakże próbami dość nikłymi, o charakterze czy to efemerycznym, czy zbyt wąskim, bo zacieśnionym jedynie do mniej, lub więcej bezpretensjonalnych elaboratów z dziedziny poezji i t. zw. sztuk pięknych. Wobec tego niepodobna ich uważać, za nawiązanie tradycji do pisma młodzieży krzemienieckiej, a tym bardziej szkoły podchorążych z przed 1830 r.

Już ten sam fakt stawia „Którzy idziemy“ w osobnym miejscu naszego dorobku piśmienniczego.

Tytuł pisma mimowolnie nasuwa zapytanie: d o k ą d? Odpowiada na nie artykuł wstępny, omawiający zadania nowego pisma. Czytamy tam: „winniśmy powiedzieć ogółowi, co się robi przy stole laboratoryjnym pracy uniwersyteckiej, poddać pod publiczną kontrolę i krytykę rezultaty, do jakich dochodzimy, złożyć już dzisiaj świadectwo, że chcemy i możemy służyć nauce, że mamy prawo uważać się za przyszłych jej pracowników“. Jak widzimy — zadanie to olbrzymie i z góry można powątpiewać, czy w całości zostanie kiedykolwiek spełnione. Niemniej wszakże, gdyby tylko w części zostało spełnione — będzie to niewątpliwy krok na drodze nawiązania nici między młodzieżą a starszym pokoleniem, tak wiele zajmującym się m ł o d y m i bez dostatecznej znajomości ich pracy i jej rezultatów.

Treść numeru pierwszego poświęcona została w lwiej części rokowi 1863. Oprócz nieznanego listu Sierakowskiego, listu, który ogłasza w omawianym czasopiśmie prof. Tokarz,

spotykamy się z pracami o partyzantce w 1863 r., o udziale kobiet w powstaniu styczniowym i trzema studjami literackimi, dotyczącymi wypadków z przed pięćdziesięciu lat. Ponadto oprócz zwykłych działów „uniwersyteckich“ (o czym niżej), czytamy nadzwyczaj gruntowną pracę „w sprawie zwyczajnej katedry pedagogji i dydaktyki, oraz katedry dziejów edukacji narodowej na Uniwersytecie Jagiellońskim“.

Numer drugi pisma odznacza się dość znaczną rozmaitością treści. Obok rozprawy o „ekonomji myślenia“, widzimy pracę: filozoficzną, estetyczną, studjum krytyczne o twórczości Orzeszkowej w roku 1866, wreszcie o krakowskim Kole chrystologicznym. Pismo zostało wzbogacone nowym działem Pierwsze akordy, w którym znajdują krytyczne omówienia, debjuty literackie i poetyckie, ponadto dział: Wśród książek, wreszcie artykuły natury publicystycznej, bądź dotyczące życia młodzieży akademickiej, bądź omawiające prasę młodych.

Z tego krótkiego wykazu treści omawianego perjodyku — możemy już wnosić, że jest on zamierzony na szerszą skalę i stara się dać możliwie dokładny (choć, jak dotychczas — nieco jednostronny) obraz życia i prac młodzieży akademickiej na Wszechnicy Jagiellońskiej.

Zdając sobie dokładnie sprawę z doniosłości powyższego wydawnictwa — chcielibyśmy zwrócić kilka uwag zasadniczych, które nasunęły się nam przy czytaniu pisma.

Otóż nasamprzód sprawa zadań. „Którzy idziemy“ miało dawać obraz życia naukowego młodzieży. W tym też celu oprócz artykułów wprowadzony został dział p. t.: Z życia seminarjów uniwerytecckich i kronika prac Kół naukowych. Uczyniono to celowo i zupełnie słusznie. Atoli nie uważamy, iżby w danym wypadku wywiązano się należycie ze swego zadania. Sprawozdania zarówno z kół naukowych, jako też poszczególnych seminarjów — najczęściej opierają się na wykazie odczytanych prac, ewentualnie na ich dość ogólnikowym omówieniu. Tymczasem — według nas — ważniejszą byłoby rzeczą staranne i umiejętne wykazanie, co dana praca przynosi nowego, co ustala, do jakich wniosków dochodzi. Dałoby to nietylko dokładniejszy obraz pracy seminaryjnej i poszczególnych kół naukowych, niż to daje spis referatów i odczytów, ale co najważniejsza: byłoby pewnego rodzaju sprawdzianem wartości tych prac. Przy dalej idącym współżyciu między poszczególnymi uniwersytetami — dział, omawiający wyniki zajęć seminaryjnych, mógłby nawet odgrywać rolę informatora, mógłby służyć za podstawę do stworzenia biura pomocy naukowej, zajmującego się wypożyczaniem prac, jak to jest np. w Niemczech.

To jedno. Następnie — wiemy, że „Którzy idziemy“ wydawane jest i popierane przez 8 kół naukowych Wszechnicy

Jagiellońskiej. Jak widzimy z kroniki uniwersyteckiej, sprawozdania z seminarjów, kół naukowych i t. d. — pismo omawiało jedynie życie młodzieży, studjującej w Krakowie, ustalone tylko na Uniwersytecie. Otóż ten lokalizm powyższego przedsięwzięcia wydaje nam się zrozumiałym, ale mimo tego godnym zastąpienia go przez nadanie pismu nieco ogólniejszego charakteru. Sądzimy, że „Którzy idziemy“ nicby na tem nie straciło, gdyby zamieniło się na organ kół naukowych całej młodzieży polskiej, studjującej w polskich zakładach w kraju i zagranicą. Nawiązanie kontaktu z odpowiednimi instytucjami i ludźmi dałoby pismu charakter ogólniejszy, a co za tym idzie: lepsze podstawy materjalne, większy wybór materjału, wreszcie bardziej ważką wymowę, bo reprezentującą, jeżeli nie całość, to przynajmniej większość podejmowań naukowych na uniwersytetach polskich i zagranicznych, podejmowań, w których bierze czynny udział nasza młodzież.

Wreszcie poruszymy sprawę „objektywizmu pisma“. W numerze 2-gim umieszczony został artykuł Z prasy młodych. Autor zastrzega się — i słusznie — że nie może obiecywać bezwzględnego objektywizmu sądów, natomiast zapowiada, że daleką mu jest „tendencyjność koteryjno-partyjna“.

Otóż — sądzimy, że artykuł powyższy nie powinien się mieścić w „Którzy idziemy“, a to przez wzgląd na mimowolny i konieczny w danym wypadku nieobjektywizm sądu, maskowaną, choć istotnie szczerą, stronniczość, która może być zaletą w piśmie publicystycznym, jest wszakże niewłaściwa w piśmie, stawiającym sobie za żądanie odźwierciedlać życie naukowe młodzieży.

Wprowadzanie do tego rodzaju czasopisma pierwiastków natury ideowo-politycznej, rozpatrywanie ich pod pewnym, choćby najbardziej wstrzemięźliwym, kątem widzenia, uważamy za niewłaściwe, albowiem ów kąt widzenia może się nie każdemu podobać, „eo ipso“ nie zgodzi się z ostatecznymi wywodami autora. W powyższej dziedzinie spraw decyduje upodobanie, a wiadomo, że *de gustibus non est disputandum...*

Nie dziwią nas dlatego sądy autora. Zarzuca „Zarzewiu“ megalomanję, ale nie umie spostrzedz, że jest w nim coś więcej, niż rozprawy o irredencie i militaryźmie. Nasze pismo odnowiło zarzucony rodzaj artykułu publicystycznego o charakterze historjozoficznym, jedno z pierwszych zajęło się zagadnieniami, pośrednio, czy bezpośrednio związanymi ze sprawą renesansu sztuki wojskowej w Polsce. A dalej dziwić się możemy, jak autor łatwo szermuje frazesem, ale, jak nikłą treść pod niego podkłada. Oto przykład: Prąd „zrezygnował z podstawowego prawa człowieka wogóle (?!?), młodego człowieka w szczególności (!), krytycznego rewizjonizmu (?)“ i t. d. Co to ma wszystko znaczyć? Trzeba się raczej domyślać...

Cokolwiek o Prądzie mówić można (wszak niejednokrotnie o nim mówiliśmy, a wcale niepochlebnie) — trzeba przyznać, że sądy takie, jak cytowany powyżej — nic nikomu nie mówią, a mogą dziwić. I tak dzieje się często. Niewiadomo np. gdzie autor dopatrzył się w Sprawie „temperamentu, werwy i często nawet umiejętności publicystycznej?“ Ma ona tyle temperamentu i werwy, co — dajmy na to — „Przegląd filozoficzny“, co rzecz prosta — nie znaczy, aby miała tę wartość, co „Przegląd“.

Gdzieindziej razi nas protekcjonalność tonu, zwłaszcza w niektórych recenzjach i t. d.

Wskazując na te braki i usterki, które — według nas — winny być usunięte, łącznie ze zmianą charakteru pisma w niektórych działach — witamy nową placówkę w tym przeświadczeniu, że może się ona walnie przysłużyć pogłębieniu naszego życia umysłowego i być jego obrazem. *Zbigniew Z.*

Uwagi i rozglądy.

Komu wierzyć?

Leżą przed nami dwie odezwy, z jednego obozu, jednej poświęcone sprawie, w tym samym niemal wydane czasie[1]).

W jednej z nich czytamy: Trzy grupy niepodległościowe, Narodowy Związek Robotniczy, Narodowy Związek Chłopski i Związek Niepodległościowy.... ciągnąc, jak się okazuje, ku endecji,.... usunęły się w komisji (S. S. N.)

W drugiej: Nie uważamy za potrzebne bronić charakteru niepodległościowego — dla nas niewątpliwego — organizacji, które obecnie z Komisji wystąpiły.

W pierwszej: ....Dziś tylko przy sztandarze K. S. S. N. skupiają się żywioły prawdziwie dążące do Niepodległości.

W drugiej: Nieprawdą jest twierdzenie, że tylko w Komisji znajdują się obecnie żywioły, które sprawę Niepodległości za swoją własną sprawę uznały.

W pierwszej: Młodzież Postępowa Niepodległościowa trwać będzie przy sztandarze K. S. S. N.

W drugiej: Nie sztandar K. S. S. N. jest dla nas godłem bojowem, ale sztandar Polski socjalistycznej...

Co mówi o nas młodzież filarecka?

Na łamach „Naszej Pracy“ i „Nurtu“ znaleźć może uważny czytelnik „ruchu zarzewiackiego historję krótką“. — Pierwotnie tedy, np. w czerwcu 1913. szerzyli zarzewiacy

[1]) Odezwa Zarządu Akademickiej Grupy Warszawskiej Związku Młodzieży Postępowej Niepodległościowej z maja 1914 r. oraz odezwa Zarządu „Filarecji“, Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Paryżu.

ideologję do niczego obowiązującą („Nasza Praca“ Nr. 2, str. 7). Trudno nawet wyobrazić sobie, jakiego rodzaju mogła to być ideologja, skoro, jak stwierdza „Nurt“ (Nr. 2, str. 34), usiłowali oni „rozwiązać kwestje polityczne i społeczne podbojem serc i uznania dla swych długich butów wojskowych i miny zamaszystej“. Później — zapewne sprzykrzywszy sobie ten sposób tworzenia ideologji, a nie mogąc się zdobyć na inny, popełnili poprostu plagjat, albowiem bez podania źródła skopjowali deklaracje ideowe pierwszych zjazdów Uniji Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej Niepodległościowej i, nieznacznie je zmieniwszy, przedstawili jako swoje („Nasza praca“ Nr. 3, str. 7). Czyn ten był dla „Nurtu“ taką „niespodzianką“, że wzbudził w nim nawet wątpliwości co do trzeźwości zjazdu Zarzewia w chwili, gdy ten tę deklarację przyjmował (vide Nr. 2, str. 33—34). Mniejsza o trzeźwość zresztą, skoro wspomniany plagjat ucieszył naogół „Naszą Pracę“ jako widoczny przykład, jak zwycięzką jest jej ideologja (Nr. 3, str. 7—8). Zarówno z urzędowego sprawozdania Uniji, jak i z jej urzędowego organu, wspomnianej „Naszej Pracy“ dowiadujemy się nadto, że ów wpływ ideologji Uniji „przedewszystkim zaznaczył się w podkreśleniu sprawy społecznej i związaniu hasła niepodległości z hasłem wyzwolenia społecznego“ (ibidem). Natomiast „Nurt“ — wydawnictwo głównego Zarządu Uniji, radości „Naszej Pracy“ nie podzielił, twierdzi, on bowiem, że odnośna uchwała Zjazdu „Zarzewia“ jest objawem umiarkowania społecznego, „jest ponadto takim ogólnikiem, który połączyć może konserwatystę z chrześcijańskim demokratą“ (Nr. 2, str. 34). Jakże reakcyjnym musiał być dotychczasowy pogląd „Zarzewia“ na kwestję społeczną, skoro pod zwycięzkim wpływem ideologji Uniji potrafiło się ono zaledwie zrównać się z konserwatystami i chrześcijańskimi demokratami. I „Nasza Praca“ jednak ma pewne przeciw owej deklaracji zastrzeżenia, albowiem nie zdobyli się w niej zarzewiacy na wyciągnięcie konsekwencji ze swych własnych założeń“. Idzie o to, że jakoby nie wypowiedzieli się wcale przeciw rodzimej reakcji i ugodzie. „Nasza Praca“ spodziewa się zresztą, że te konsekwencje jeszcze kiedyś potrafią oni wyciągnąć, że przez to zbliżą się jeszcze bardziej do obozu filareckiego. Kto wie, może istotnie kiedyś nauczymy się do tego stopnia patrzeć na rzeczy oczyma „Naszej Pracy“, że nie potrafimy dojrzeć we wspomnianych deklaracjach naszego Zjazdu wypowiedzenia się przeciwko rodzimej reakcji i ugodzie, że nawet, wierząc in verba magistri, podzielimy swoisty pogląd „Nurtu“ na gienezę ruchu socjalistycznego w Niemczech, który to ruch jakoby „wyrósł i utuczył się dzięki polityce rządu pruskiego, dzięki jego podbojom i giermanizacji“ (vide „Nurt“ Nr. 2, str. 3).

KRONIKA.

Komunikat w sprawie studentów Warszawskiego niby-uniwersytetu:

„We czwartek, dnia 19. marca r. b., grono studentów uniwersytetu i politechniki warszawskiej urządziło demonstrację przed konsulatem niemieckim, aby przyłączyć swój głos „patrjotyczny“ do oburzenia, jakie w całym społeczeństwie polskim wywołał gwałt pruski nad dziećmi polskimi w Berlinie.

Ponieważ ta manifestacja jest wyzyskiwana przez ugodowe czynniki społeczeństwa w celu bałamucenia opinji publicznej polskiej, aby przez uznanie rzekomej obywatelskiej wartości studentów Polaków, uczęszczających do szkół rosyjskich w Królestwie Polskim, zachwiać podstawami walki o szkołę polską, — my, młodzież polska, stojąca na stanowisku walki z najazdem i na stanowisku ogół młodzieży polskiej obowiązujących uchwał walki bezwzględnej ze szkołą rosyjską na ziemiach polskich, uważamy za swój obowiązek publicznie przestrzedz przed wyciąganiem fałszywych i Sprawie Polskiej szkodzących wniosków z faktu tej manifestacji.

Zwracamy więc uwagę na to, że słowa oburzenia na gnębicieli dzieci polskich za ich wierność mowie ojczystej, brzmią dziwnie nieszczerze i smutnie zarazem, o ile wypowiadają je ci właśnie, którzy obowiązku wobec mowy ojczystej nie spełniają, a przeciwnie, przez czynne poparcie szkoły rosyjskiej są sami świadomym czynnikiem rusyfikacji w Polsce.

O wartości, choćby w pewnym stopniu szczerych, uczuć oburzenia na najeźdźców gnębiących braci naszych za kordonem, przekonać nie są w stanie ci, którzy nietylko nie podejmują walki z najeźdźcą, z którego tysiącami gwałtów spotykają się na każdym kroku bezpośrednio, ale czynnie tkwieniem swojem w szkole rosyjskiej, walce tej przeszkadzają, stojąc tu świadomie w obozie wrogim dążeniom wolnościowym narodu, słowami oburzenia, rzucanymi za kordon, nie potrafią oni u świadomej opinji polskiej wywalczyć sobie prawa obywatelstwa.

Jeżeli manifestujący studenci pragną rehabilitacji, to droga do niej prowadzi jedynie przez spełnienie najbliższego, a bezwzględnego obowiązku, mianowicie przez opuszczenie murów szkoły rosyjskiej.

Dopóki tego obowiązku nie spełnią, stać będą poza nawiasom życia młodzieży polskiej.

Młodzież Niepodległościowa.
Młodzież Postępowa Niepodległościowa.
Młodzież Narodowa.

Warszawa, w marcu 1914 r.“

Młodzież polska w niemieckich wyższych zakładach naukowych. W nrach 5. i 6. „Brzasku“ z r. b. ukazała się dokładna statystyka młodzieży polskiej kształcącej się w wyższych Zakładach naukowych Rzeszy Niemieckiej. Statystyka ta podaje dane za ostatnie lat 6, wobec czego możemy wyciągnąć z niej pewne ogólniejsze wnioski. Ilość ogólna młodzieży polskiej wynosząca w roku 1907/08 — 1367 ludzi po wahaniach się (minimum 1910/11 — 1250) spadła w r. 1912/13 do 1302. Podział podług zaborów w r. 1907/08 przedstawiał się następująco: zabór pruski 617 (45%), zabór rosyjski 611 (45%), zabór austrjacki 115 (8%), obczyzna 24 (2%); podczas gdy w r. 1912/13 zabór pruski 751 (58%), zabór rosyjski 408 (31%), zabór austrjacki 111 (9%), obczyzna 32 (2%). Jak więc widzimy wzrosła liczebnie i procentowo ilość młodzieży z pod zaboru rosyjskiego, pruskiego, zmniejszyła się z pod zaboru rosyjskiego; przyczyną pierwszego zjawiska jest naturalny wzrost pędu do oświaty, drugiego utrudnienia czynione poddanym rosyjskim. Zauważyć należy, że ta zmiana procentowego stosunku młodzieży z różnych zaborów nie odbiła się na wyższych zakładach naukowych pruskich, gdzie w roku 1907/08 i w roku 1912/13 młodzieży z pod zaboru pruskiego było koło 72%, z pod zaboru rosyjskiego koło 20%, silnie natomiast uwydatniła się w zakładach naukowych innych państw Rzeszy, w których procent młodzieży z pod zaboru pruskiego wzrósł w przeciągu lat sześciu z 19% do 38%, z pod zaboru rosyjskiego spadł z 70% do 47%. Statystyka nie podzieliła zakładów na grupy według specjalności, trzebaby więc dopiero oddzielnie wyliczyć i sumować ilość Polaków z każdego zakładu, a szkoda, bo poznalibyśmy do jakich zawodów, z pod którego zaboru młodzież najbardziej się garnie. Naogół młodzież z pod zaboru pruskiego najliczniej studjuje w Uniwersytetach i seminarjach duchownych, z Królestwa równomiernie w uniwersytetach, politechnikach i akademijach handlowych. Najliczniejszymi skupieniami młodzieży polskiej są: Berlin (204), Lipsk (183), Wrocław (174) i Monachjum (157); z pojedyńczych zakładów naukowych najwięcej jest Polaków na uniwersytetach wrocławskim (168) i lipskim (149).

Nawiązanie stosunków z młodzieżą polską w Ameryce. Starania Stowarzyszeń młodzieży akademickiej krakowskiej „Znicza“ i „Zjednoczenia“ odbył się odczyt p. Starzyńskiego, prezesa „Związku sokolstwa polskiego“ w Ameryce p. t. „Młodzież polska a emigracja polska w Ameryce“. Po za ciekawą i bardzo dla nas cenną charakterystykę życia Polonji amerykańskiej, a zwłaszcza młodzieży polskiej w Ameryce, rzucił prelegent żywotną myśl nawiązania stałych i bezpośrednich stosunków między stowarzyszeniami młodzieży polskiej z tej i tamtej strony półkuli. Wobec faktu, że odczytowi przysłuchiwali się reprezentanci wszystkich bodaj naszych kierunków

ideowych, sądzimy, że myśl zostanie rychło wcielona w życie, że może — bodaj co parę lat — na walne zjazdy związków naszych towarzystw ideowych przybywać będą i delegaci z wolnej ziemi amerykańskiej. W poglądach prelegenta na ruch niepodległościowy uderzało połączenie trzeźwego, realnego kąta patrzenia na zagadnienia bieżące narodowego życia z szczerym i nieprzejednanym niepodległościowym stanowiskiem. Dla p. Starzyńskiego niema i nie może być wątpliwości, że „wolnej Polski nie da się wypolitykować, lecz trzeba ją wywalczyć“ kiedyż zrozumieją to nasi „realiści“ polityczni?

W Żywcu powstał w b. r. „Oddział Akademickiego Uniw. ludowego“ grupując ruchliwszą i bardziej ideową część tamtejszej młodzieży.

Działalność tego młodego zrzeszenia, polegająca na urządzaniu publicznych odczytów z zakresu aktualnych tematów politycznych, literackich itd. cenną będzie zapewne w murach prowincjonalnego miasteczka, — życzymy tedy kolego z Żywca w pracy tej powodzenia.

Zjazd młodzieży pracującej oświatowo zapowiedziany jest w r. obecnym na dzień 11 i 12 lipca do Biały.

Sądzimy, że organizacje oświatowe młodzieży licznie obeślą ten tak ważny Zjazd. Ostatnie dwa Zjazdy we Lwowie i Tarnowie pokazały wyraźnie, że jest dużo spraw do wspólnego omówienia. W roku obecnym proponowane są: referat o pracy wojskowej, udziale koleżanek w robocie oświatowej i referat informacyjny o pracy oświatowej młodzieży ruskiej.

Sprawozdanie Akad. Koła T. S. L. w Krakowie za rok 1919. Działalność tej najpoważniejszej w życiu akademickim placówki pracy oświatowej osłabła nieco w ciągu ostatniego roku. Gorący rok wojennych przygotowań nie pozwolił za zorganizowanie roboty dostosowanej do nowoczesnych wurunków.

Pewien zanik działalności widać przedewszystkiem na polu robót sekcji czytelniano-odczytowej, gdzie spadła znacznie liczba wyjazdów do czytelń i ogólna suma asygnowanych na czytelnie pieniędzy.

Wogóle zaznaczyć trzeba, że nowoczesne problemy oświatowe zmuszają młodzież do skoordynowania wszelkich wysiłków na polu pracy oświatowej. Robota wojskowa tak dobrze umiejąca trafić w postawy psychologii chłopa naszego, nie umie jednak wyrobić w nim i rozwinąć wszelkich tendencji obywatelskich i społecznych stron jego życia zbiorowego. Doświadczenie wykazało, że życie wsi nie może stać wyłącznie pod znakiem polskiego militaryzmu, że przeprowadzenie racjonalnie pojętej działalności obywatelsko-uświadamiającej jest sprawą doniosłej wagi.

Niestety i ze strony Koła Akad. i ze strony naszych czynników wojskowych krakowskich nie było zrozumienia potrzeby współpracy tych dwu skrzydeł akcji niepodległościowej.

Zaznaczyć należy, że stawiany przez Koło od lat szeregu postulat pracy wśród młodzieży wiejskiej, został wreszcie zrealizowany przez nasze intytucje wojskowe; przerzucenie roboty wojskowej na wieś posunęło tedy naprzód jeden z pierwszorzędnej wagi problemów oświatowych.

Dla stanowiska Koła Akad. krak. w ramach całej instytucji T. S. L. charakterystyczną jest programowa broszura kol. Andrzeja Bystronia umieszczona na wstępie sprawozdania.

Krytyka dotychczasowej działalności Towarzystwa na terenie czytelń ludowych jest tu konsekwentnie przeprowadzoną. Zdaniem autora należałoby Czytelnie wiejskie przerobić na rodzaj klubów dyskutywnych radzących nad sprawami bezpośrednio dotyczącymi włościan, a Koła T. S. L. winny przeprowadzać na terenie wsi szeroko pojmowane wychowanie społeczno-obywatelskie.

W końcu autor rzuca myśl, by przedyskutowano jednolity program wychowania obywatelskiego chłopa we wszystkich zaborach. Myśl słuszna o tyle, że tak jak w umysłowości naszych klas inteligientnych, tak i w umysłowości polskiego chłopa odgrywa sztuczne rozdzielenie kordonami znaczną rolę. Zatarcie tych różnic byłoby jednym z ważnych, choć dalekich jeszcze celów roboty oświatowej, pozostaje postulat niemniej ważny wciągnięcia w nią szerszych mas ludowych, wśród których są całe grupy, nad którymi nie przeprowadzono dotąd żadnej roboty (małorolni) lub też słabą (n. p. kobiety wiejskie).

Apelujemy do kolegów związanych z naszym ruchem, by w tej pracy wzięli udział jak najliczniejszy, apelujemy też do koleżanek wierzących w przyszłość narodu, by jęły się pracy nad tą nieznaną dotąd niemal masą społeczeństwa polskiego jaką są kobiety wiejskie.

Ankieta w sprawie studjów kobiet na wszechnicach ogłoszoną została przez „Nasz Dom“.

Odpowiedzi nadesłało kilku profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej i lwowskiej. Konstatują oni zgodnie, że kobieta spełnia jako słuchaczka wszelkie obowiązki naukowe ciążące na uczniu Uniwersytetu, że nie obniża zupełnie poziomu wykładów, — niektórzy jednak profesorowie są ze względów praktycznych za zwróceniem większej części fali napływowej kobiet na studja i kursa praktyczne, któreby „ad hoc“ stworzyć należało.

Sprawa pracy społecznej i udziału koleżanek w życiu politycznym Wszechnic nie została poruszoną, jest jednak nie mniej aktualną i należałoby ją w sposób zasadniczy przedyskutować.

Senaty wszechnic w sprawie reformy szkolnej. Sprawa reformy szkolnej jest piekącą od lat szeregu. Poruszona w pismach starego społeczeństwa i młodzieży, dyskutowana gorąco przez młodzież na wiecach i zebraniach specjalnych, nie mogła

ona jak dotąd doczekać się należytej oceny ze strony czynników decydujących. Częściowe reformy z r. 1907 (nowe typy szkół, reforma matur) nie zmieniły ducha szkolnictwa średniego. Danie młodzieży stałej autonomji w murach szkoły, naukowe kółka i czytelnie nie natchnęły szkoły nowym duchem, nie zbliżyły jej bardziej do życia. Winien tu już nie tylko rząd centralny, któremu konstytucja austrjacka zapewnia przemożny wpływ na szkolnictwo średnie, ale i fałszywa metoda rządów w naszej najwyższej krajowej krajowej władzy szkolnej.

Senat Uniwer. Jagiellońskiego wydał w r. b. memoryał zwracający uwagę na nizki poziom umysłowy wychowanków galicyjskiej szkoły. Przyczynę tego widzi on nietylko w tym, że szkolnictwo nasze stało się dostępnym dla szerokich a niezbyt kulturalnych jeszcze mas, ale i w tym, że system wychowania przeprowadzany jest fałszywie. Domaga się też Senat, zwołania ankiety szkolnej, w której obiecuje wziąć wybitny udział.

Memorjał Senatu Wszechnicy Jagiellońskiej, poparty został przez Senat lwowski. Wypowiedziały się też wreszcie te wyniki, które najbardziej zaważyć mogą na szali, które powagą swą bezwątpienia spowodują zwołanie ankiety i na przyszły ustrój szkolnictwa wywrą wpływ doniosły.

Życzyćby sobie należało by zamieszczony skutek wywołał wspomniany memorjał jak najrychlej.

Dnia 16-go czerwca odbył się w tej sprawie wiec młodzieży Wszechnicy Jagiellońskiej. Referent kol. Gross przedstawił w sposób wyczerpujący niedomagania szkoły galicyjskiej; w dyskusji podnoszono przedewszystkiem brak wykształcenia społecznego w naszych szkołach.

Uchwalona rezolucja, zawierająca znane już od lat wielu postulaty młodzieży, przeszła niemal jednomyślnie (oświadczyli się przeciw niej jedynie koledzy z Polonii nie uważający wolności sumienia za istotny moment wychowawczy w nowoczesnej kulturalnej szkole).

Nowe Stowarzyszenie młodzieży akademickiej pod nazwą „Jagiellonia“ powstało przed paru tygodniami w Krakowie. Stowarzyszenie to, a raczej klub, zawiązany pod światłym patronatem prof. Jaworskiego, zgrupował młodzież, dla której zbyt demokratycznym było środowisko katolickiej „Polonii“, a zbyt radykalnymi poglądy narodowego „Zjednoczenia“. Ta „dobrze wychowana“ i „z lepszych sfer“ pochodząca młodzież nie ma niestety, zdaje się, zamiaru ujawnić przed szerszym forum akademickiego życia swego oblicza politycznego.

A szkoda! Miałaby bowiem wówczas młodzież polska sposobność wypowiedzieć się, co myśli o tego rodzaju stowarzyszeniu, które pracę „ideową“ ma zamiar urozmaicać grą w karty naprzykład. Dowiadujemy się, że aby nie krępować swobody dyskusji kolegów, postanowiono nie przyjmować do

dobranego grona koleżanek. Prezesem nowego Stowarzyszenia został kol. Stanisław Marjan Komorowski, który dotychczas dał się poznać w życiu akademickim głównie jako sprężysty i energiczny kierownik komisji kuchennej Towarzystwa Wzajemnej Pomocy U. U. J.

O katedrę wojskowości na Wszechnicy Jagiellońskiej odbył się w Krakowie wiec akademicki. W poważnym nastroju uchwalono po dłuższych rzeczowych obradach rezolucję domagającą się kreowania tej tak dzisiaj potrzebnej katedry i obowiązującą konferencję stowarzyszeń akademickich do zabiegów około realizacji tej uchwały u Senatu akademickiego. Poważny nastrój wiecu nie został zamącony przemówieniem reprezentanta młodzieży narodowo żydowskiej, który nie wiadomo w jakim celu zabrał głos w sprawie tyczącej się przedewszystkiem młodzieży polskiej.

1683 — 1772 — 1914. W „Kurjerze Lwowskim“ z dnia 9. czerwca czytamy:

W pierwszych uroczystych zawodach strzeleckich młodzieży Austrji oraz złożeniu przezeń hołdu Wiedniowi brało udział 540 studentów gimnazjów i szkół realnych Galicji pod wodzą profesorów. Ze wszystkich krajów monarchji najliczniej była reprezentowana Galicja. Wierny Tyrol nie dostarczył nawet połowy tej młodzieży, która przybyła z naszego kraju. Równie Galicjanie najbardziej zachwycali sfery dworskie i wojskowe swą postawą i dzielnością.

Wśród Galicjan byli nietylko uczniowie i profesorowie. Zaproszony przez komendę 16. pułku piechoty obrony krajowej, oraz ogólno-austrjacki „Schützenbund“, „Zwiazek strzelecki“ z Krakowa zgłosił się na ochotnika i wysłał do stolicy monarchji „pluton wyborowy“.

Kiedy ów pluton wyruszał z Krakowa, zebrana na peronie młodzież akademicka zaproponowała odjeżdżającym strzelcom zdjąć orły polskie z czapek. Młodzież była bowiem zdania, iż na tak poważną uroczystość patrjotyczną austrjacką, należy raczej włożyć orły austrjackie niż polskie. Na tem tle wynikło nieporozumienie pomiędzy odjeżdżającemi, a tymi, którzy przyszli ich pożegnać. Interwencja komisarza policji, któremu komendant plutonu wyjaśnił cel podróży strzelców, oraz sytuację wytworzoną na peronie, zażegnała częściowo nieporozumienie i wśród okrzyków i gwizdania malkontentów pociąg wyruszył ze stacji. Incydent ten podziałał deprymująco na odjeżdżających. Pomimo to strzelcy godnie reprezentowali we Wiedniu Galicję oraz Związek strzelecki wobec wysokich dostojników państwowych. Dziarska postawa „Strzelców“ wzbudziła podziw we Wiedniu. Defilada przed arcyksięciem Leopoldem Salwatorem miała się udać wprost znakomicie. Gorzej poszło związkowcom ze strzelaniem. Nie otrzymali ani pierwszego ani drugiego „prajsu“ z pośród nagród, wyznaczonych

dla Galicjan. Pobili „Strzelców“ uczniowie gimnazjalni z Krakowa.

Podobno do wysłania owego plutonu władze „Związku“ w Krakowie przywiązywały wielkie znaczenie polityczne nietylko dla sprawy polskiej, ale i dla sytuacji międzynarodowej wogóle.

Dotychczas „Związek“ krakowski nie brał udziału w polskich uroczystościach narodowych, gdyż władze jego są zdania, że uroczyści polskie „działają demoralizująco“ na duch wojskowy przyszłych powstańców.

„Zeit“ donosi, iż w jednej z restauracji w Wiedniu 60 akademików chorwackich obrzuciło zgniłymi jajami profesora Ljubibraticza i grono uczniów chorwackich, którzy przybyli na uroczystości wiedeńskie. „Zeit“ podaje jako powód tej manifestacji niechęć Chorwatów-akademików do patrjotycznych uroczystości austrjackich.

Pisma wiedeńskie rozwodzą się nad entuzjazmem i zapałem dla sprawy monarchji uczestników ostatniego obchodu“.

Defilada młodzieży gimnazjalnej i Strzelców polskich zadowoliła widok tych, dla których była przeznaczoną, bo oto niebawem marszałek Niezabitowski nie z własnego niewątpliwie pepędu zwołuje do Lwowa konferencję w sprawie przystąpienia naszych organizacji militarnych do ogólno-austrjackiego związku strzeleckiego. Fakt zwołania tej konferencji bezpośrednio po osławionej „wiedeńskiej wyprawie“ jasno mówi, że uznano tę ostatnią nietyle za akt „politycznego rozumu“, ile za zwykły objaw lojalizmu, którego od czasu homagjum szlachty galicyjskiej w r. 1772. ludność tego zaboru aż nadto dużo dała dowodów. I nie dziw doprawdy, że zaszła tam tego rodzaju pomyłka, skoro reprezentanci polskiej irredenty kroczyli w jednym szeregu z uczniami gimnazjalnymi, z których wielu z dumą obnosiło potem po ulicach Krakowa i innych miast galicyjskich medale zdobyte czasu „wiedeńskiej potrzeby“. Nie dziw i dlatego, że wszak w pojęciach organizatorów owej „Jungschützenübung“ nie mogło być zasadniczej różnicy nigdy tę „Kaiserhuldigung“, która po niej nastąpiła, a wspomnianym homagjum — udział w niej uchodzącego za organizację socjalistyczna „Strzelca“ wytłumaczono sobie zapewne jako objaw pewnej demonstracji w zakresie polityki homagjalnej narodu polskiej.

Na szczęście na razie przynajmniej, pomyłka sfer wiedeńskich nie pociągnęła ze sobą skutków zbyt tragicznych dla polskiego ruchu niepodległościowego. Wspomniana konferencja nie doprowadziła do pomyślnych dla rządu wyników, przeciw scentralizowaniu we Wiedniu naszych militarnych wysiłków wypowiedziały się nawet te czynniki, po których niktby się tego nie spodziewał. Na razie więc nic nie zagraża

czystości naszych prac niepodległościowych — aż do przyszłego „faux pas“ tej lub innej organizacji strzeleckiej.

* * *

„Wyprawa wiedeńska“ i związany z nią incydent na dworcu krakowskim nie pozostał bez echa i w życiu polskiej młodzieży akademickiej, w którym dokonał on — nawet dość radykalnych przeobrażeń. Któżby się spodziewał np., że stowarzyszenie niepodległościowe i socjalistyczne, za jakie powszechnie uchodzi krakowski „Promień“, bronić zechce rycerskiego udziału niektórych swych członków w wiedeńskiej „potrzebie“. Zagrała widocznie stara szlachecka krew w jego strojących się w proletarjackie szaty kierownikach, bo oto w otwartym liście przesłanym do „Znicza“ i „Zjednoczenia“ domagają się oni zadośćuczynienia za „brutalny napad na krakowskim dworcu“. Jedynie podporządkowanie swych grupowych interesów interesowi ogólnoniepodległościowemu skłoniło oba te stowarzyszenia do zaniechania ostrego odparcia tego aktu politycznego cynizmu, do nieporuszania tej drażliwej kwestji na wiecu ogólno-akademickim zwołanym z inicjatywy „Znicza“ na dzień 22. czerwca b. r. w sprawie wspomnianych zakusów rządu w kierunku zaustrjaczenia naszego ruchu wojskowego. Wiec ten przyniósł znów szereg niespodzianek. Z ust przedstawicieli rzekomo socjalistycznego „Promienia“ padła bezwzględna apoteoza rozkazu i ślepego posłuszeństwa. Już nie konieczność wykonania rozkazu, ale nawet jego nietykalność przed wszelką krytyką, ale nawet zbędność wszelkiej obrony jego treści przed stawianymi zarzutami została podniesiona do godności zasady naczelnej. Złowrogi jej wpływ na życie publiczne naszej młodzieży dać się na wiecu odczuć dość silnie. Zmobilizowane wojskowym rozkazem i rzucone na salę wiecową szeregi Strzelców akademików, a pono i nieakademików były masą głuchą na wszelką argumentację, ślepo karną i niespełniającą niekiedy wskazówek komendy na skutek zupełnego nieorjentowania się w przebiegu wiecu. Próby brutalnego styranizowania tego ostatniego przez „wojskową asystę“ został przez młodzież niepodległościową i narodową odparte, zasada swobody słowa obroniona. W interesie tej najbardziej dla nas naczelnej zasady życia publicznego należało dopuścić do bezwzględnej krytyki niefortunnego kroku „Strzelca“ tych, którym obowiązek strzeżenia jedności i powagi ruchu niepodległościowego nie zamykał ust, t. j. przedstawicielom „Spójni“. Ostatecznie wiec przyjął niemal jednomyślnie rezolucję zaproponowaną przez konferencję międzystowarzyszeniową następującej treści:

„Zważywszy, że samodzielność i niezależność polskich wysiłków w kierunku wychowania fizycznego oraz militarnych

od jakichkolwiek czynników obcych jest zasadą bezwzględnie obowiązującą każdego Polaka niepodległościowo usposobionego,

że w ostatnich czasach sfery rządowe czyniły próby włączenia polskich organizacji wojskowych, w których bardzo licznie grupuje się młodzież akademicka, do związku ogólnoaustrjackiego i przez to usiłowały narzucić im niepolskie kierownictwo oraz wciągały młodzież szkół średnich i czynniki obywatelskie do wystąpień o charakterze lojalistycznym,

młodzież polska Uniwersytetu Jagiellońskiego zebrana dnia 27. czerwca 1914. na wiecu ogólnoakademickim, stojąc w obronie samodzielności polskiego ruchu wojskowego przed zakusami rządu, stojąc na straży godności i honoru narodowego, protestuje stanowczo przeciwko usiłowaniom ograniczenia charakteru polskiego ruchu wojskowego i młodzieży szkół średnich, jak również przeciwko wszelkim objawom serwilizmu“.

Rezolucja ta zawiera, jak widać, pewne niedomówienia. Jest rzeczą smutną, że takie niedomówienia dla dobra ruchu niepodległościowego są konieczne. Jest rzeczą smutną, że w bezwzględnie dotąd czystej jego księdze zaczynają się pojawiać hasła, których lepiej na głos nie czytać.

Dwa wiece ludowe odbyły się w Krakowie dnia 5-go kwietnia b. r. Jeden z nich zwołany przez t. zw. Piastowców w charakterze wiecu oświatowego ku uczczeniu rocznicy Racławickiej, nosił piętno jakiejś dziwnej szarzyzny. Przemówienia organizatorów były w miarę patrjotyczne, w miarę radykalne, w miarę gorące nawet. Przebijał z nich brak jasno wytkniętego programu politycznego działania i politycznej taktyki. Nieudolność ich przejawiała się najdobitniej w tym, że dopuścili na przez siebie organizowanym wiecu, do potępiającego działalność Koła Polskiego, do którego sami należą, przemówienia socjalisty Bobrowskiego i burzliwej demonstracji, licznie na wiec przybyłych w tym celu socjalistów. Przemówienie to i demonstracje trafiły ogromnie do przekonania obecnemu na sali koryfeuszowi polskiej partji postępowej posłowi Śliwińskiemu. Jakiś złośliwy chochlik, a może wrodzony tem członkowi Koła Polskiego popęd do samobiczowania się podszepnął mu myśl urządzenia socjalistycznemu mowcy owacji, co obecnym dało sposobność podziwiać młodzieńczy niemal zapał, a zarazem sprawność z jaką dźwigał on osobę posła Bobrowskiego na swych barkach.

Jednocześnie w innej sali obradował kongres ludowców z pod znaku p. Stapińskiego. Z bezczelnym cynizmem przyznał się ten ostatni, że brał łapówki z kasy rządowej i że brać je będzie nadal, jeżeli to uzna za stosowne. Słowa te spotkały się z hucznym aplauzem zarówno ze strony jego wiernych wyznawców, jak i przybyłych na ten kongres socjalistów, choć to przecież nie kto inny, jeno poseł Daszyński „prał“ swego

czasu z katońskim gestem „galicyjskie brudy“ we Wiedniu. Ano — nie każdy brud jest przykrym dla... powonienia. Na kongresie wygłoszony został między innymi i referat o sprawie niepodległości, wysłuchany zresztą z objawami widocznego znudzenia i zniecierpliwienia.

Koroną całego kongresu był pochód na Wawel, a właściwie pożegnalne przemówienie tamże wodza stronnictwa. Można się było z niego dowiedzieć wielu rzeczy ciekawych. Zwłaszcza pouczające były poglądy p. Stapińskiego na ruch niepodległościowy. Możemy uspokoić czytelników, że poglądy te najzupełniej licowały z teorją, pozwalającą na branie pieniędzy z kasy rządowej.

W oświetleniu p. Stapińskiego pchnięcie ludu wiejskiego do Związków Strzeleckich w chwili grożącej wojny z Rosją było paktem z rządem austryackim, który w zamian za tę pomoc zobowiązał się do popierania stronnictwa ludowego w walce z klasami wyższymi, w szczególności zaś przy wyborach. Nie wiemy, czy te „niepodległościowe“ akcenty w przemówieniu p. Stapińskiego, czy inne jakie względy skłoniły znów p. Śliwińskiego do zgotowania mu podobnej owacji, jak poprzednio p. Bobrowskiemu. Ten to niestrudzony zaiste w dźwiganiu na swych barkach przeciwników Koła Polskiego, członek Koła Polskiego, dał bowiem w tym kierunku inicjatywę w dość zresztą drastycznej formie („Chodź stary draniu, to cię podniesiemy“ — autentyczne).

Pięćdziesięciolecie reformy włościańskiej w Królestwie Polskim. Opiekuńczy rząd rosyjski postanowił wydać ku uczczeniu reformy włościańskiej, broszurę opisującą swoje zasługi dla kraju, apostolstwo komisarzy włościańskich, dobroć Cara Oswobodziciela etc. broszurę napisaną przez jakiegoś p. Korniłowicza, ozdobioną kilku portretami, cytatem z Odyńca i całym szeregiem prześlicznych kwiatków językowych, na których lingwiści mogliby wybornie badać zjawiska z patologji języka. Wybornym jest opis uroczystości w Petersburgu, na którym ku uczczeniu Najj. Pana odbywały się popisy akrobatów. Wzruszającym jest zakończenie, w którym p. Korniłowicz prześlicznie opisuje, jakto liczne pomniki Cara-Oswobodziciela, zebrane jakoby z dobrowolnych datków wdzięcznych włościan, wieńczy się w rocznicę reformy kwiatkami. Jednym z najpiękniejszych kwiatków i godnym Cara-Oswobodziciela jest piękny utwój p. Korniłowicza.

Uroczystości częstochowskie. Dnia 19. maja odbył się w Częstochowie obchód „50-lecia uwłaszczenia włościan w Królestwie“. W obchodzie miała wziąć udział przedewszystkiem młodzież szkół ludowych. Władze szkolne liczyły na przybycie aż 30.000 uczni. Dzięki energicznej agitacji „Polski“ N. Z. R. obchód zawiódł oczekiwania władz rosyjskich. Narodowa demokracja oraz wszystkie inne partje zachowały się zupełnie

biernie. Wogóle „szanująca się“ opinija nie uważa za potrzebne przeciwdziałać coraz zuchwalszym pomysłom carskich urzędników. Przed r. 1905. Moskalom nie przyszłoby do głowy inicjować takie obchody. Oto wyjątek z relacji „Polski“ z moskiewskich uroczystości:

„Przed carskim pomnikiem stawili się gubernatorowie, naczelnicy, pomniejsze pieski moskiewskie, przymuszeni, lub znikczemnieni nauczyciele, ale dzieci polskich tam prawie nie było, bo zamiast owych 30 tysięcy, zdołano ściągnąć dzieci zaledwie paręset z rządowych szkół częstochowskich i kilkadziesiąt z fabrycznej szkoły zawierckiej, w której nauczyciel Piotrowski swym nikczemnym wysługiwaniem się moskwie, oddawna zasłużył sobie na order moskiewski, a na kije polskie“.

Przeciw niecnym zakusom. — Echa lwowskie. Gdy jawną się rzeczą stało, z jakimi zamiarami nosi się rząd wiedeński wobec polskiego ruchu militarnego, gdy wyjazd gimnazjalnej młodzieży do Wiednia dał znać o ugodowych nastrojach sfer starszego społeczeństwa, które pokryło autorytetem swoim hołdownicze cechy chybionej ekskursji, gdy wreszcie przyjazd p. Mniszka de Borzywoja na konferencję do Lwowa — i to już ponoś ze statutem przyszłego „wszechaustrjackiego związku“ c. k. skautingu — odsłonił nieco zakulisowe arkana tych machinacji i pozwolił wglądnąć w ich treść i znaczenie — podniosły, poważny, manifestacyjny wiec ogólnoakademicki dał wyraz oburzeniu i pogardzie, jaką młodzież jedynie płacić umie podobne zakusy. Referat, wygłoszony przez kol. Majewskiego (Kuźnica) przedstawił na obszernym tle międzypaństwowej polityki i centralistycznych tendencji Austrji fakt oburzającego zamachu na niezawisłość narodowych ruchów militarnych skwalifikował wartość podobnych poczynań i wyjaśnił stanowisko młodzieży. Szeroka dyskusja ustaliła opinję, jednomyślnie potępiającą centralistyczne zakusy. Ale — ale nim doszło do definitywnego uchwalenia postawionych przez referenta rezolucji, wpłynęła na porządek dzienny ciekawa sprawa. Fakt wysłania przez „krakowski Związek Strzelecki“ plutonu wyborowego na premjowe strzelanie do Wiednia — dostatecznie wreszcie kwalifikujący polityczną dojrzałość czynników, tam kierowniczych — wzruszył utajone choć wiecznie żywe uprzedzenia młodzieży narodowej do tej militarnej organizacji! Więc niedość było drakońskie czyniącym pozy reprezentantom tej młodzieży wyrażenia oburzenia i potępienia faktu; posypał się grad dezyderatów np. „unarodowienia Związków“, zakwestjonowano wartość (o, narodowa młodzieży „irredentystyczna!“) orjentacji antyrosyjskiej — omal, że nie wypłynęły argumenty „żydowsko-masońskie!“ Poprawna i energiczna pozycja młodzieży zarze-

wiackiej udaremniła ukrywane chęci „narodowców“ — ugodzenia w „Związek“ politycznym ciosem: wniosek kol. Biedrzyckiego upadł. Uchwalono natomiast rezolucję kol. Majewskiego, potępiającą zakusy rządu wiedeńskiego wobec skautingu polskiego.

W punkcie drugim wiecu uchwalono po krótkim referacie kol. Próchnika („Życie“) rezolucję, popierającą uchwały młodzieży akademickiej krakowskiej a domagającą się kreowania katedr historji wojskowości polskiej na Uniwersytetach polskich w Galicji.

Bądź cobądź niech „Związki Strzeleckie“ przebieg wiecu pamiętają i wyciągną z niego należytą treść.

Na stanowisku urojeń. Tereny ogólnoakademickiej polityki we Lwowie są widownią ciekawych zjawisk. Poróżnione na tle uniwersyteckiej akcji z roku ubiegłego stowarzyszenia akademickie napróżno starają się znaleźć jakowyś „modus videndi“, któryby pozwolił unormować międzystowarzyszeniowe stosunki. Nieszczęsne urojenie „Czytelni akademickiej“, jakoby jej na wieczność nadane było prawo reprezentacyjne młodzieży uniemożliwia wszelką zgodę! Dwa niech o tem, acz nie jedyne — świadczą fakty.

Wiec ogólnoakademicki urządzany przez „Kuźnicę“, „Życie“ i „Odrodzenie“ wespół z „Czytelnią Akademicką“ odbył się pod przewodnictwem prezesa tej ostatniej. Nazajutrz „Słowo“ (czyżby inspirowane?!) oznajmia, że przewodniczył kol. M. C. jako.... prezes Czytelni! Z tytułu więc praw reprezentacji! I nie pomogły apele, by w tymże „Słowie“ błędną ową informację sprostować — milczenie było dowodem, że stało się to w myśl zdania „Czytelni“.

Umarł ś. p. Janowski, sekretarz stanu! Młodzież miała mieć przemówienie reprezentacyjne: trzy stowarz. godzą się na jednego — „Czytelnia“ oświadcza, że posiada prawo przemawiania i zgody swej na pomyślną opinję „Kuźnicy“, „Życia“ i „Odrodzenia“ nie da. W głosach hołdu i czci, apelów i pobudek bijących od trumny Zmarłego brakło głosu młodzieży dzięki urojeniem megalomańskich Czytelniaków.

Quousque tandem? —

Kiedyż dojrzejecie?!

Z Galicyjskiej niwy. Przed niedawnym czasem ukazały się w dziennikach krakowskich ogłoszenia, zawiadamiające o organizacyjnym zebraniu Stowarzyszenia oficerów rezerwowych, mającym się odbyć w Kasynie wojskowym. Celem Stowarzyszenia miało być kultywowanie stosunków towarzyskich między oficerami rezerwowymi, tudzież uprawianie sportu wojskowego. Niestety losy dalsze tego stowarzyszenia nam są nieznane, mniejsza zresztą o to, gdyż fakt sam i tak można ocenić.

Sądzimy mianowicie, że pielęgnowanie przez Polaków sztuki wojskowej odbywać się winno w istniejących dziś organizacjach militarnych polskich, nie mogących się jeszcze uskarżać na nadmiar fachowych sił wojskowych.

OD REDAKCJI.

Z powodu licznych zapytań, czy artykuł „Na marginesie uchwał zjazdowych“ kol. J. G., umieszczony w n-rze za listopad-grudzień r. z., był oficjalnym komentarzem do uchwał I. Zjazdu polskiej młodzieży niepodległościowej, zawiadamiamy, że artykułami redakcyjnymi są jedynie niepodpisane artykuły wstępne.



Drukiem „Grafii“ — Chorążczyzna 27. Odpowiedzialny redaktor: **Józef Wilczyński.**